This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

391.858
K84m

A 472835 DUPL

ARCYDZIEŁA POLSKICH i OBCYCH PISARZY.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

MNICH

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH.

OPRACOWAŁ
DR WIKTOR HAHN.

BRODY. © NAKŁADEM I DRUKIEM FELIKSA WESTA © 1906.

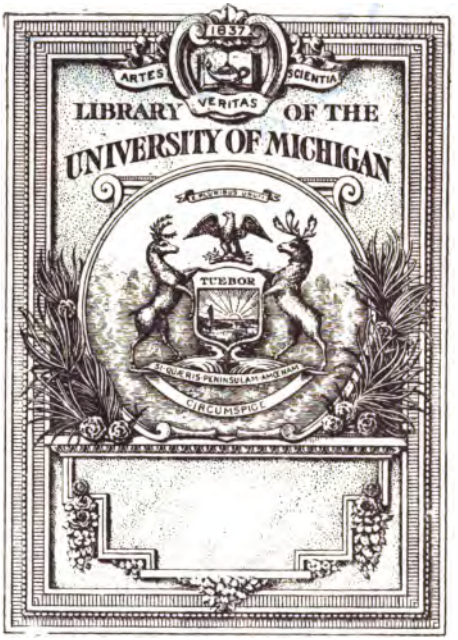

THE GIFT OF
Polonia Literary Circle

891.858
K84m

Tow. "Polonia"
W. S. Caprski
w Ann Arbor, Mich.
7/VI. 1912

W. S. Caprski, '09,
Detroit.

ARCYDZIEŁA POLSKICH I OBCYCH PISARZY.

JÓZEF KORZENIOWSKI.

MNICH.

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH.

Streng büsst' ich's ab mit allen Kirchenstrafen,
Doch in der Seele will der Wurm nicht schlafen.

Schiller.

OPRACOWAŁ
DR. WIKTOR HAHN.

BRODY ⊙ NAKŁADEM I DRUKIEM KSIĘGARNI FELIKSA WESTA ⊙ 1906.

Bolesław Śmiały w poezyi polskiej.

Jedną z najbardziej ulubionych postaci poezyi polskiej zwłaszcza dramatycznej jest Bolesław Śmiały. Zmienne koleje życia jego, pełne prawdziwego tragizmu, nęciły już od dawna fantazyę poetów: z dawniejszej literatury zasługują na wzmiankę liczne utwory religijne i epiczne — dość tu wymienić utwory Pawła z Krosna, Rudolfa Agricoli, Mikołaja Sępa Szarzyńskiego, Royzyusza, Szymonowicza, Stanisława Golańskiego i innych, przedewszystkiem jednak wiek XIX. wydał cały szereg utworów poetycznych, osnutych na tle losów nieszczęśliwego króla. Wężyk, Korzeniowski, Słowacki, Bełcikowski, Gliński, Wyspiański, — oto najważniejsi poeci z większem lub mniejszem powodzeniem próbujący swych sił w tym samym temacie.

Geneza „Mnicha".

„Mnich" Józefa Korzeniowskiego jest jednym z pierwszych utworów dramatycznych osnutych na tle losów Bolesława Śmiałego, przed nim tylko Franciszek Wężyk uczynił króla tego po raz pierwszy bohaterem tragedyi swej p. t. „Bolesław Śmiały" (1818 r.)

Trzeci z rzędu utwór dramatyczny poety (wyprzedziły go „Klara" i „Aniela") napisany w r. 1824., przedstawia pokutę króla, a nie konflikt jego z biskupem Szczepanowskim. Jest on pewnego rodzaju epilogiem wspomnianej tragedyi Wężyka, pod którego wpływem pozostawał Korzeniowski pisząc „Mnicha": tragedya Wężyka kończy się zabójstwem biskupa i usunięciem się króla z granic Polski, dalsze losy wygnańca przedstawia Korzeniowski. Nie jest on jednak pierwszym, który wygnanie Bolesława Śmiałego wprowadził do poezyi polskiej, już przed nim uczynił to samo w legendzie p. t.

328050

„Pokutnik“ A. E. Odyniec w r. 1823, a równocześnie z Korzeniowskim J. N. Kamiński (Bolesław Śmiały) i Henryk Schugt (Boleslaus der Kühne, König von Polen. Ein Trauerspiel in fünf Aufzügen). Dwa ostatnie utwory, przechowane do dziś dnia tylko w rękopisach, nie mogły być znane Korzeniowskiemu, wspominam jednak o nich, żeby zaznaczyć, że pomysł opracowania wygnania króla zajmował już ówczesnych poetów. Nie zapoznając wpływu tragedyi Wężyka nie od rzeczy będzie wspomnieć, że na wybór tematu wpłynęła także w niemałej mierze patryotyczna jego treść: jest to pierwszy utwór dramatyczny Korzeniowskiego, osnuty na tle dziejów polskich, tem bardziej zaś zasługujący na uwagę, że oprócz niego posiadamy tylko jeszcze jeden historyczny dramat poety p. t. Andrzej Batory z r. 1846. Nęcił też fantazyę poety stan duszy króla-wygnańca, opuszczonego przez wszystkich, niegdyś możnego władcy, dziś nędznego pokutnika tak, że te dwa względy były głównym zawiązkiem dramatu. Wybrany zresztą temat przez poetę nie ograniczał w niczem jego fantazyi: legenda o pobycie i pokucie Bolesława Śmiałego w Ossyaku nie dostarczała Korzeniowskiemu prawie żadnych szczegółów: stąd osnowa tragedyi jest w zupełności prawie własnością poety: postaci wprowadzone przez poetę z wyjątkiem Bolesława Śmiałego i Szreniawity[1]) są zupełnie niehistoryczne.

Nie miał też poeta sposobności w utworze swym do dokładniejszego przedstawienia losów króla przed jego wygnaniem, nieliczne szczegóły historyczne tego rodzaju, znajdujące się w utworze, są podane zgodnie ze stanem ówczesnych badań historycznych.

Wpływów literackich niema prawie w „Mnichu“: jedynie zjawianie się ducha biskupa Szczepanowskiego przypomina ducha ojca Hamleta, w kilku nadto miejscach widzimy wpływ pisma św., na co zwracam uwagę w objaśnieniach.

---

[1]) Niesiecki w Herbarzu Polskim (Lipsk 1841, 470) tak pisze o Marku Śreniawicie: „Marek, biskup płocki, dworzaninem będąc Bolesława Śmiałego króla, lubo do zabicia ś. Stanisława biskupa krakowskiego chyba tylko tem się przyłożył, że jako dworzanin asystował panu i furyi jego na Ś. Męczenniku wywartej, przecież to na sumieniu swojem uciążając, daleką do Rzymu peregrynacyą chciał wypłacić Bogu.“

Treść i układ „Mnicha".

Akcya utworu jest stosunkowo uboga. W Ossyaku, w klasztorze pobożnych zakonników przebywa od kilku dni nieznany nikomu mnich: stroni on jednak od wszystkich, do nikogo nie przemówił dotąd ani słowa, wyszukuje miejsca odludne, wśród których przebywa całymi dniami; najdziwniejsze jednak w tem wszystkiem, że dotąd nie był jeszcze w świątyni pańskiej. Z zewnętrznej jego postaci można wnosić, że kiedyś był znakomitym mężem, z drugiej znów strony dziwne jego zachowanie każe się domyślać w nim jakiegoś zbrodniarza. Dziwny ten człowiek wprowadził w święte miejsce modłów trwogę i ciekawość wśród zakonników. W kilkanaście dni po jego przybyciu zjawia się w klasztorze rycerz polski Szreniawita, niegdyś zaufany dworzanin Bolesława Śmiałego. Szuka on śladów możnego swego władcy, który po zabiciu św. Stanisława musiał ustąpić z Polski i tuła się teraz po rozmaitych krajach, nie mogąc nigdzie znaleźć spokoju. Szreniawita tem więcej czuje się w obowiązku wyszukać Bolesława, gdyż on to był głównym doradcą i wspólnikiem zbrodni, jakich się dopuszczał król. Na pytanie jego, czy w ustroni klasztornej nie przebywa przypadkiem jaki pokutnik, obiecuje mu przeor klasztoru wyjawić swe domysły, na razie jednak nie ma pewności, że pokutnik nieznany jest Bolesławem Śmiałym.

Wnet po Szreniawicie zjawia się w klasztorze nowy przybysz, ksiądz, wysłannik biskupa, przynoszący klątwę papieża, grożącą okropnemi karami wszystkim, którzyby dali przytułek królowi polskiemu Bolesławowi Śmiałemu, mającemu przebywać w Karyntyi. Klątwę tę rzucił sam papież na króla za wielkie jego zbrodnie.

Na rozkaz przeora zbierają się wszyscy zakonnicy, a razem z nimi także nieznany mnich w mieszkaniu przeora. Przeor ogłasza im wolę papieża, wzywając zarazem, by, ktokolwiek coś o królu wiedział, nie taił tego. Gdy podczas słów przeora oczy wszystkich zakonników zwracają się na nieznanego mnicha, przeor zapytuje go, kim jest: mnich jednak daje wymijające odpowiedzi, nie chcąc wyjawić swego nazwiska, gotów przecież opuścić ustronie klasztorne, by nie zakłócać spokoju mieszkańców: wśród tego zjawia się Szreniawita, którego sprowadził do mieszkania przeora zakonnik Wacław, domyślający się już od dawna w mnichu króla. Szre-

niawita, poznawszy króla, rzuca mu się do nóg, król jednak odpycha go od siebie. Wtedy przeor każe wyklętemu opuścić klasztor: wśród poruszenia wszystkich Bolesław, zakrywszy twarz, odchodzi szybko.

Jeden tylko zakonnik, młody Adalbert, nie chce opuścić nieszczęśliwego wygnańca: dąży w jego ślady, odkrywa grotę, w której się schronił, a nazajutrz po wygnaniu go z klasztoru śpieszy w nocy wraz ze Szreniawitą do miejsca, w którem Bolesław przebywa, niosąc dlań żywność w koszyku. Zostawiwszy Szreniawitę przed grotą wchodzi Adalbert sam do jej wnętrza. Zdziwiony Bolesław z początku przypatruje mu się nieufnie, następnie jednak ujęty jego otwartością wdaje się z nim w rozmowę. Korzystając z tego stara się go nakłonić Adalbert, żeby przebaczył Szreniawicie żebrzącemu jego łaski, na samą jednak wzmiankę o sprawcy swych nieszczęść wpada król w gniew, nie chce nawet o nim słyszeć. Wtedy głos wychodzący z głębi jaskini wskazuje Bolesławowi, że od przebaczenia Szreniawicie zależy jego własne zbawienie. W głosie tajemniczym poznał król głos biskupa Szczepanowskiego, wobec tak silnego obrońcy nie może już się oprzeć prośbie Szreniawity i wzywa Adalberta, by zawezwał Szreniawitę do niego. Ujrzawszy go wybucha Bolesław gwałtownymi wyrzutami, na niego zwala winę swych nieszczęść teraźniejszych, on to bowiem poprowadził go na drogę występku i zbrodni. Dowiedziawszy się nadto jeszcze z ust Szreniawity o nieszczęściach, jakie spadły na Polskę po jego wygnaniu i o hańbie, jaką okrył się syn jego, Mieczysław, sprowadzając nieprzyjaciół na własną ojczyznę, nie chce słyszeć nawet o przebaczeniu. Dopiero zjawienie się ducha biskupa, który rozkazuje królowi przebaczyć Szreniawicie, sprowadza rozwiązanie: posłuszny wezwaniu każe Bolesław powstać Szreniawicie, leżącemu u nóg jego, a przykładając rękę jego do swych piersi wypowiada słowa przebaczenia. Duch wzywa teraz króla, by szedł za nim i prowadzi go do kościoła, przed ołtarz, do którego dotąd Bolesław nie odważył się zbliżyć. I teraz błaga biskupa, by nie pomnażał katuszy jego przypomnieniem miejsca, w którem popełnił zbrodnię, lecz biskup rozkazuje mu uklęknąć na stopniach ołtarza: posłuszny Bolesław zbliża się do stopni ołtarza, a wtedy biskup ogłasza mu przebaczenie winy:

Jużeś zakończył dni swe opłakane!
Jakeś przebaczył, tak ci przebaczono.

Wśród tych słów biskupa umiera grzesznik, odrzucony przez ludzi, któremu jednak przebaczenia nie odmówił Bóg.

Akcya utworu odbywa się w przeciągu dwu dni; wypadki pierwszego dnia przedstawia poeta w dwóch pierwszych aktach, akt trzeci odbywa się w dniu następnym (por. a. III. sc. I.)

Miejscem akcyi jest klasztor ossyacki w Karyntyi, poeta nie przedstawia jednak wypadków na jednem i temsamem miejscu, przeciwnie często je zmienia i tak akcya odbywa się na dziedzińcu przed wnijściem do klasztoru, (cały akt I., akt II. scena I. i II., akt III. sc. I.) w ciemnym korytarzu kościelnym (akt II. scena III.—V.), w mieszkaniu przeora (akt II. sc. VI.), w grocie (akt III. sc. II—IV.), wreszcie w kościele (akt III. sc. V. i VI.) Nie trzyma się więc poeta niewolniczo przepisów pseudoklasycznych poetów pod względem t. zw. jedności czasu i miejsca, wyłamuje się jednak od nich na razie jeszcze nieśmiało, rozprowadza bowiem akcyę dramatu jedynie do dwóch dni, przedstawia też scenę w różnych miejscach, w jednej jednak tylko miejscowości.

Charakterystyka postaci, idea zasadnicza i znaczenie.

Bolesław Śmiały (Mnich. I. 3, 5, 6. II. 3, 7. 8, 9. III. 2, 3, 4, 6.) Wypisując jako motto „Mnicha“ słowa z tragedyi Schillera Maryi Stuart (V. 2.)

„Streng büsst ich's ab mit allen Kirchenstrafen,
Doch in der Seele will der Wurm nicht schlafen“

streścił poeta niejako wewnętrzny stan duszy Bolesława. Chcąc zmazać winę swą, postanawia możny niegdyś król nałożyć sam na siebie surową pokutę kościelną. Ta dobrowolna pokuta nie przynosi mu jednak ukojenia, w swej dumie zresztą nie zniży się Bolesław nigdy do zwykłej u innych ludzi pokuty—nikomu się nie zwierzy, tajemnicą odgraniczy się od całego świata—obojętnem mu jest, jaka kara spotka go w życiu przyszłem, sadzi bowiem, że kara jego doczesna jest już dostateczna. Ale ta kara nie przynosi mu ulgi: z każdym dniem życie tułacze staje się dla niego coraz większą męczarnią, od której chce się uwolnić w chwili rozpaczy samobójczą śmiercią.

Miesiąc już minął od chwili, jak przybył do klasztoru ossyackiego—dotąd jednak nie śmiał zgiąć kolan przed ołtarzem—jakaś siła tajemnicza zgina mu kolana, ile razy pragnie przejść próg świątyni: wszystko przypomina mu zabójstwo bi-

skupa. Nie może się nawet modlić, ni płakać, wątpi też, czy Bóg by zrozumiał jego skargi. Wspaniała w swoim rodzaju jest scena 3. aktu II., w której król stojąc przed progiem kościoła jest świadkiem modlitw pobożnych zakonników: oni z ufnością zasyłają błagania do Pana zastępów, w jego jednak sercu ufności nie ma — przeklina tylko tę chwilę, w której ujrzał ziemię. Scena ta sprawia niemałe wrażenie silnym kontrastem. Nadaremnie wmawia król w siebie, że straszliwy głos sumienia umilknie w nim wreszcie, nadaremnie stara się z żalem i rozpaczą upaść przed obliczem Boga — w tej nawet chwili widzi znów krew na ołtarzu, która go odpycha od jego stopni. Z niezmierną więc rozpaczą w sercu unika i dalej widoku ludzi, błąka się wśród dzikich skał i przepaści. Los jednak nie szczędził mu swych ciosów nawet w dniach pokuty: schroniwszy się do Ossyaku myślał, że znajdzie tu przynajmniej spokój, tymczasem otaczają go ludzie zimni, ciekawi, przed którymi musi się ukrywać. I tego jednak przytułku pozbawia go największy jego wróg Szreniawita, który doprowadza do wydalenia go z klasztoru. Lecz kielich jego nieszczęść nie wypity do dna: oto Szreniawita opowiada mu o nieszczęściach, jakie spotkały Polskę: nieprzyjazne wojska węgierskie i ruskie sputoszyły ziemie polskie, zajęły nawet stolicę kraju, Kraków. Wtedy raz jeszcze budzi się w królu dawny rycerz: O szkaradna,

O niesłychana hańbo! Nikczemnicy!
Mnieście wygnali, aby obce sępy
Szarpały święte łono matki waszej.
Gdybym ja władał, któryżby zuchwalec
Śmiał nogą stanąć na mych ojców ziemi?
Wy! orłe moje! którem był przyuczył
Na cudzych polach szukać sobie karmi,
Wyż to nie mogłyście obronić sobie
Własnego gniazda?

Kresu jego nieszczęść dopełnia w końcu wieść, że syn jego stał się zdrajcą własnej ojczyzny.

Doświadczony tak ciężko od losu nie może przebaczyć Szreniawicie; z goryczą mówi do niego:

....oddaj, com przez ciebie stracił.
Uśpij tu węża, który ciągle czuwa,
Zmyj tę krew, która moje ręce plami;
Wróć mi szacunek świata, niech na nowo

Na czole mojem laury me zakwitną:
I wtenczas proś mnie, abym ci przebaczył.

On jako człowiek przebaczyć mu nie może — chyba Bóg mu przebaczy. Bolesław czuje jednak dobrze, że odepchnąwszy od siebie Szreniawitę, nie zazna pokoju, losu swego w niczem nie zmieni, bo dla zmazania swej wielkiej zbrodni niczego nie uczynił. Wobec niezłomnej woli króla nie ma już Szreniawita żadnej nadziei, królem opiekuje się jednak z nieba św. Stanisław, a jak on przebaczył mu śmierć swoją, tak pragnie teraz, by król przebaczył również swemu winowajcy. Dlatego to czuwając nad nim ciągle zjawia się w tej tak chwili stanowczej, gdzie się ważą losy duszy królewskiej, i wzywa go uroczyście, by przebaczył Szreniawicie. Wtedy z oczu Bolesława spadają łuski: teraz uczuł dopiero, że zbrodnia jego wielka wymaga wielkiego zadośćuczynienia, a takiem wielkiem zadośćuczynieniem ze strony jego to przebaczenie swemu największemu wrogowi. Po krótkiej wewnętrznej walce ze sobą, król wypowiada słowa przebaczenia: Wszystko ci przebaczam Szczerze, jak pragnę, by mi Bóg zapomniał.

W tem przebaczeniu króla zawarł poeta ideę zasadniczą „Mnicha“, ideę niezmiernie wzniosłą, pozostającą w związku ze słowami modlitwy pańskiej: „i odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“ tj. ideę odpuszczania win. W ten sposób następuje rozwiązanie dramatu: duch biskupa wiedzie za sobą króla do wnętrza kościoła, do którego dotąd zbliżyć się nie ważył, a rozkazawszy mu przybliżyć się do ołtarza wypowiada i dla niego wreszcie słowa przebaczenia:

Jużeś zakończył dni swe opłakane!
Jakeś przebaczył, tak ci przebaczono.

Jest więc idea, przeprowadzona przez poetę nadzwyczaj konsekwentnie, ideą niezwykle wzniosłą świadczącą o prawdziwie poetycznem natchnieniu Korzeniowskiego.

Mniej może zadowolić czytelnika, że myśl przebaczenia nie wychodzi od samego Bolesława Śmiałego, lecz od biskupa. Wpłynąć jednak mogły na to dwa względy: po pierwsze król według poety jest tak obojętny religijnie, przybity nadto tak nieszczęściami, że na myśl podobną sam nie mógł się zdobyć; po drugie poeta chciał przedstawić ideę przebaczenia zarówno w osobie Bolesława Śmiałego jakoteż biskupa Szczepanowskiego. Jak król przebacza swemu winowajcy, tak też biskup przebacza swemu zabójcy.

O dawniejszych losach króla dowiadujemy się po części z opowiadania Szreniawity, po części z ust jego własnych, najważniejsza jednak sprawa w życiu króla t. j. zabójstwo biskupa Szczepanowskiego przedstawione jest tak ogólnikowo, bez głębszego wniknięcia w pobudki, jakie popchnęły króla do tego kroku, że czytelnik stoi wobec zbrodni, nie znając jej przyczyn. To pobieżne przedstawienie rzeczy tak ważnej jest stanowczo błędem w charakterystyce króla.

Szreniawita (I. 4. II. 1. 2. 9. III. 1. 4. 6.); obok Bolesława Śmiałego druga najważniejsza osoba w dramacie, nie jest skreślona zbyt szczęśliwie. Według słów własnych był on doradcą i wspólnikiem wszystkich zbrodni Bolesława Śmiałego — on go uczynił ze szlachetnego i prawego zbrodniarzem. Mimo wszelkich swych win nie doznał kary, jaka spotkała króla. Sam król z goryczą mówi, że i dziś wszyscy widzą w nim „zacnego rycerza, wielkiego wojownika, którego czyny mają cześć u świata.“ Jakżeż odmienny los króla! Szreniawita żałuje wprawdzie swych przewinień, chcąc zaś je zmazać ma odbyć pielgrzymkę do ziemi świętej, na rozkaz nadto ducha biskupa Szczepanowskiego szuka po świecie króla, by uzyskać jego przebaczenie. W stosunku więc do zbrodni pokuta Szreniawity nie jest wielka, kary zaś przestępca żadnej nie ponosi. W takiem przedstawieniu postaci Szreniawity tkwi jeden z większych błędów utworu, jeżeli bowiem Szreniawita w istocie dopuścił się tak wielkiej zbrodni, powinien był za nią ponieść jakąś karę: trudno zrozumieć, dlaczego król jedynie doznał losu nieszczęsnego, położenie zaś Szreniawity w niczem się nie zmieniło.

Oprócz Bolesława Śmiałego i Szreniawity występuje jeszcze w „Mnichu“ kilku zakonników:

Przeor klasztoru (I. 2, 3, 4. II. 8. 9. III. 5, 6.) jest zakonnikiem zrosłym od dawna z klasztorem, którego jest przełożonym. Pełen doświadczenia życiowego przekonał się, że tylko zdala od świata znaleźć można pokój i zadowolenie wewnętrzne, stąd dziękuje Bogu, że mu pozwolił w tem ustroniu żyć i chwałę jego głosić. Surowy dla siebie jest jednak wyrozumiały dla innych: potrafi odczuć, co się dzieje w duszy młodego zakonnika Adalberta, zmuszonego przez ojca do obleczenia sukni zakonnej. Pełen litości przyjmuje do klasztoru nieznajomego sobie mnicha, a jakkolwiek pobyt jego w klasztorze wprowadził wśród brać zakonną trwogę i ciekawość niepotrzebną, nie chce zamknąć przed nim bram klasztoru,

pomny, że nieszczęśliwemu powinien udzielić pomocy. Dopiero później pod wpływem bulli papieskiej rozkazuje Bolesławowi Śmiałemu ustąpić, by nie zakłócał spokoju zakonników. W całem jego postępowaniu przebija głęboka pobożność, wynikająca z silnej wiary; pełen jest jednak przytem głębokiej pokory, bo wie, że ludzie nie powinni nigdy ufać swej prawości, gdyż skazitelność i ślepota są naszym udziałem.

Wacław, (I. 1, 3, 4. II. 6. 7, 8, 9.) jest najmniej sympatyczny ze wszystkich zakonników. Niegdyś był żołnierzem, sam wspomina o tem, że w młodych latach widział połysk miecza Bolesława, nie musiał jednak odznaczać się wielką odwagą, kiedy mu młody Adalbert zarzuca tchórzostwo, przed czem on się wcale nie broni. Główną jego cechą ciekawość, która stała się już drugą jego naturą: umysł jego ruchliwy śledzić musi wszystko, dotrzeć do rąbka każdej tajemnicy, tak długo nie może zaznać spokoju, póki jej nie odk yje. W swej ciekawości staje się natrętnym, bezlitośnym: od chwili kiedy nieznany mnich wstąpił w progi klasztoru, śledzi za nim wszędzie, podsłuchuje go nawet wtedy, gdy nad głuchemi urwiskami mówi ze sobą. On też pierwszy domyśla się, usłyszawszy opowiadanie Szreniawity, że mnichem jest Bolesław Śmiały, on też z prawdziwą radością sprowadza wreszcie odkrycie prawdy.

Jest przytem człowiekiem chytrym i przebiegłym, sam wprawdzie stara się zapewnić, że śledząc Bolesława czyni to z litości, nikt temu jednak nie wierzy; nieszczerość jego poznał dobrze młody Adalbert, a i Bolesław Śmiały czując wciąż jego obecność przy sobie nie może powstrzymać się, by nie poczynić mu gorzkich wyrzutów. Ujemne strony Wacława tem więcej rażą, że jest to człowiek stary, jak sam o sobie mówi, niedługo mający stanąć przed Bogiem.

Zupełnem przeciwieństwem Wacława jest **Adalbert** (I. 1, 2, 3, 4, 6. II. 1, 2, 4, 5, 7, 8, 9. III. 1, 3, 4, 6.), młodzieniec pełen szlachetności, w samym już jednak początku młodości swej nieszczęśliwy, musiał bowiem z woli ojca przywdziać habit zakonny, podczas kiedy pragnął usilnie zostać żołnierzem. W otwartości swej wcale się nie kryje z tem, że mu suknia zakonna nie daje zadowolenia, w murach klasztornych czuje się samotnym, smutnym. pragnąłby dostać się napowrót między ludzi, by poznać ich trudy, szczęście ich i chwałę: do gwałtem narzuconego mu stanu nie przyzwyczai

się nigdy, stąd błaga kornie przeora, by go wypuścił na świat. Najmniejszy ślad z zewnątrz wita z niekłamaną radością: z jakąż uciechą wybiega naprzeciw rycerza, zbliżającego się ku klasztorowi. jak chętnie następnie prosi Szreniawitę, by go wziął ze sobą do ziemi świętej. Pełen litości dla bliźnich zachowuje się względem nieszczęśliwego mnicha zupełnie inaczej niż Wacław: widząc go ustawicznie na odosobnieniu przemawia doń łagodnemi słowy, by szukał pociechy ludzkiej. Po wygnaniu Bolesława z klasztoru jeden Adalbert nie opuszcza nieszczęśliwego: głos serca silny jak natura każe mu iść w ślady jego, a chociaż groźby klątwy są straszne, ma pewność, że Bóg go nie skarze, jeżeli usłucha głosu sumienia.

Stary zakonnik (II. 4, 5, 6, 7. III. 5.) scharakteryzowany kilku tylko rysami, jest typem zakonnika który dostawszy się do klasztoru oddalonego od ludzi początkowo niechętnie w nim przebywał, później jednak tak się doń przyzwyczaił, że innego życia już nie pragnie. Mimo sędziwego wieku posłuszny jest na najmniejsze skinienie swego przełożonego, pełen też głębokiej wiary.

Ksiądz (II. 2. 6. 7. 8.) jest postacią epizodyczną. Ślepy wykonawca swej władzy przełożonej, na rozkaz biskupa przynosi bullę papieską, a opowiadając jej treść zakonnikom wygłasza ją zimno, nie odczuwając wcale jej okropnej treści. Niewytrzymały na trudy z niechęcią podjął się dalekiej i uciążliwej drogi do górskiego ustronia, przyszedłszy zaś do klasztoru nie może się dość nadziwić zakonnikom, że żyją na takim końcu świata.

„Mnich“ odznacza się piękną budową wiersza, pięknym językiem, mimoto jednak nie wywiera głębszego wrażenia na czytelniku. Za wiele w nim rozumowania. za wiele w nim przemów, niema w nim wreszcie mimo widocznych usiłowań poety tego pierwiastku, który wzrusza widza. Sam Bolesław, najważniejsza osoba dramatu, nie wzbudza w czytelniku większego zaciekawienia, nie wzbudza go też osnowa dramatu — stąd czytelnik pozostaje zimny.

Do tego akcya dramatu jest stosunkowo uboga. wogóle dzieje się w nim bardzo mało tak, że w istocie jedynie przybycie Szreniawity, zjawienie się księdza, odkrycie tajemnicy okrywającej mnicha posuwają nieco naprzód bieg akcyi. Jestto raczej dramat psychologiczny, mający przedstawić czytelnikowi stan duszy nieszczęśliwego króla, niż tragedya w ścisłem tego słowa znaczeniu. Ale nawet jako dramat psychologiczny

nie zupełnie zadowala „Mnich“: rozwiązania bowiem akcyi nie sprowadza sam bohater, lecz biskup Szczepanowski.

Z wymienionych powyżej powodów nazwa tragedyi nadana przez Korzeniowskiego utworowi nie jest słuszna, nie jest też „Mnich“ misteryum religijnem, jak to twierdzą niektórzy, najsłuszniej możnaby go nazwać poematem dramatycznym.

Wzniosła jednak idea zasadnicza, wiele pięknych i poetycznych prawdziwie ustępów godzą nas z wadami utworu. W rozwoju poety jest „Mnich“ po „Anieli“ i „Klarze“ niejako pierwszym etapem ewolucyi, jaka w umyśle jego dokonywa się pod wpływem Szekspira, w literaturze zaś naszej dramatycznej pierwszym narodowym dramatem, zrywającym z więzami klasycznymi, dramatem pojętym już w duchu nowożytnej dramaturgii.

Bibliografia.

Mochnacki Maurycy: Mnich, tragedya Korzeniowskiego. Kurjer polski. Warszawa 1830. nr. 244. z 13. sierpnia s. 1241-1246, przedrukowane w Nowej Reformie. Kraków. 1903. nr. 121-123. felj. przez T. R. w artykule: „Krytyka literacka w r. 1830". (por. S. Dobrzycki w Pamiętniku literackim 1904. s. 468).

Bełcikowski Adam: Dramaty historyczne Józefa Korzeniowskiego. Ze studyów nad literaturą polską. Warszawa. 1886. s. 566-586.

Chmielowski Piotr: Nasza literatura dramatyczna. Petersburg 1898. I. s. 290-291.

Tenże: Józef Korzeniowski, jego życie i działalność literacka. Petersburg. 1898. s. 33-34.

Galle Henryk: Józef Korzeniowski, jego życie i pisma. Charakterystyka literacka (Książki dla wszystkich, tomik 90.) Warszawa 1903 s. 34-39.

Balicki Antoni Euzebiusz: Bolesław Śmiały i św. Stanisław Szczepanowski w poezyi polskiej. Szkic. Kraków. 1905. s. 93-101.

MNICH.

TRAGEDYA W TRZECH AKTACH.

OSOBY.

Mnich, przebywający w klasztorze Ossyaku.
Przeor tegoż klasztoru.
Szreniawita, rycerz polski.
Ksiądz, przysłany od biskupa.
Adalbert, młody zakonnik.
Wacław, zakonnik.
Stary zakonnik.
Trzech innych zakonników.
Duch.

Scena w Karyntyi.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

Miejsce przed wnijściem do klasztoru, przy którym wielkie drzewa i kilka mogił przyłożonych kamieniami.

ADALBERT siedzi na jednej mogile. WACŁAW wychodzi śpiesznie z klasztoru, nie spostrzegając Adalberta.

Adalb. Ojcze Wacławie! dokądże tak śpieszysz?
Wacł. Dawnoż tu siedzisz, bracie Adalbercie?
Adalb. Już od godziny patrzę na te góry.
Wacł. Samotność zgubna stęsknionemu sercu.
Adalb. Ta ciężka suknia na nią mię skazuje.
Wacł. Przecież ta suknia leksza niźli zbroja.
O! nie znasz stanu, do którego tęsknisz!
Lepsze tu życie. Niema tu uciechy,
Lecz niema smutku. Tu nie zerwiesz kwiatu,
Ale i cierniem ręki nie skaleczysz.
Uwierz młodzieńcze, co ci mówi stary,
I stań się mądrym cudzem doświadczeniem.
Adalb. Proszę cię, przestań, jużeś mnie przekonał.
Wacł. Nieszczerze mówisz.
Adalb. Pewnie coś lepszego
Masz do zrobienia. Życie nasze krótkie,
Śmierć zawsze prędsza niźli pilność ludzka;
Nie trać więc czasu.
Wacł. W poręś mi przypomniał.
W którąż się stronę udał ów przychodzień?
Adalb. (*niedbale*) Tą ścieżką poszedł.
Wacł. Pewnie ku tej skale,
Skąd czasem mierzy, jak głęboka przepaść.
Dziwny to człowiek! Próżno trudzę głowę,

Bym doszedł: skąd jest? czemu tu przebywa?
To tylko jawnie widzę, że daremnie
Światowe żądze ubrał w mniszy kaptur;
Nie ma na czole jego poświęcenia,
Ni w jego sercu ciszy zakonnika.
Adalb. Serce człowieka jest to ciemna głębia;
Zbyt trudno dojrzeć, co jej dno ukrywa.
Wacł. Roztropnie mówisz, lubię ja twój rozum,
Ale tem bardziej smutek twój naganiam.
Adalb. Zostaw mi smutek, ma on swe powaby!
Większej nagany warta twa ciekawość.
Wacł. Ciekawość? jak to?
Adalb. (*powstając*) Chodzisz za człowiekiem,
Który unika ludzi; śledzisz wszędzie
Nieszczęśliwego, dla którego może
Samotna chwila jest największem dobrem.
Widziałem nawet, że go podsłuchujesz,
Gdy mówi z sobą, kiedy w zapomnieniu
Głuchym urwiskom troski swe powierza.
Bracie Wacławie, to niedobrze. Pókiś
Broń w ręku nosił, i na czatach stawał,
Póty ci wolno było słuch zaostrzać
Na słowa drugich; pótyś był powinien
Śledzić twym wzrokiem chytrość nieprzyjaciół.
Dziś, w tem odzieniu, patrz na siebie tylko,
I słuchaj mowy serca, czy nie grzeszna.
Wacł. Gdyby ciekawość wiodła mię, nie przeczę,
Przestrogi twojej nie mógłbym odrzucać.
Ale się mylisz. Śledzę go, to prawda,
Lecz sama litość za nim iść mi każe.
Nieraz krok śmiały niesie go w te miejsca,
Do których żaden zwierz nie dostępuje.
Widzę go często na urwiskach, gdzieby
Orzeł się gnieździć nie śmiał. Idę za nim,
Bym go ostrzegał o niebezpieczeństwie.
Sługa Chrystusa, tego tylko żądam,
By się czyn dobry spełnił, nie zważając,
Jakie mu źródło kto naznacza, jak mi
Dobra chęć moja odpłacona będzie.
Nie zważam nawet, czyli wart przysługi,
Komu ją chętnie, w szczerej myśli świadczę.

Adalb. Czemużby nie był godzien?
Wacł. Jabym sądził,
Że on wart raczej kary niż litości.
Adalb. Czyliż nie widzisz, jak jest nieszczęśliwym?
Wacł. Zbyt jeszcześ młody i nie umiesz patrzeć.
Adalb. Wielkie nieszczęścia biły w głowę jego;
Ślad ich widoczny.
Wacł. Powiedz raczej, bracie:
Wielkie występki ciążą w jego duszy,
A sąd twój pewnie sprawiedliwszy będzie.
Już miesiąc prawie u nas przesiaduje,
Jeszcze w świątyni nie był; dotąd jeszcze
Nie zgiął kolana przed ołtarzem Pańskim.
Cóż go wstrzymuje, jeśli nie sumienie?
Jeżeli nie ta bojaźń złego sługi,
Który obraził ciężko swego pana?
Nie ma tak ostrej skały, tak dzikiego
Miejsca wśród lasów i przepaści naszych,
W któremby nie był. Jeśli kiedy siądzie
W ciemnym zakącie, i oparłszy głowę
Na dłoni swojej, w myślach się zatopi,
Chwila to krótka. Zrywa się, ucieka,
Jakby duch jaki chwytał go za piersi.
Cóż go tak pędzi, jeśli nie sumienie?
Znam ja się na tem. Nieszczęśliwy lubi
Sercu bliźniego troski swe powierzać, —
Zmienność fortuny wstydu nie przynosi, —
Szuka więc ludzi, kto litości żąda —
Lecz kto im nie śmie piersi swych otworzyć,
Znak to niedobry; czuje, że mu trzeba
Bać się ich sądu. Ale zapomniałem,
Po com tu przyszedł. Słońce się zapuszcza,
Mogę go dzisiaj wcale już nie znaleźć.
Bądź mi zdrów, bracie!
Adalb. Miej szczęśliwą drogę.
Wacł. (*wracając*) Lecz jeszcze słowo! Za przestrogę,
Mi dałeś, przyjmijże wzajemnie moją: [którą
Masz rozum, ale nie sądź zbyt porywczo,
I pókiś młody, nie ucz nigdy starszych. (*odchodzi*)
Adalb. Znam ja cię dobrze! W to ustronie święte
Nie samą szczerość przyniosłeś ze świata.

SCENA II.

PRZEOR wychodzi zwolna z klasztoru. ADALBERT zbliża się do niego z uszanowaniem.

Przeor. Zawsze twe czoło smutne, Adalbercie!
Adalb. Wieczór przynosi smutek i dumanie.
Przeor. I jam też wyszedł, bym mu się przypatrzył.
I wierz mi, nigdy on mię nie zasmuca.
Jak złoty ranek, tak rumiany wieczór
Radość mi daje, wlewa podziwienie.
Jużem go stokroć widział na tych górach,
Dziękując Bogu, że mi w tej zaciszy
I żyć pozwolił, i swą chwałę głosić.
Adalb. Ojcze! Podzielam podziwienie twoje,
Lecz nie dziękuję Bogu, że tu jestem.
Przeor. Znam ja, mój synu, twoje chęci. Młoda
Myśl twoja rada z naszych gór zstępuje.
Ciekawość ciągnie cię w ród ludzi; chciałbyś
Poznać ich trudy, szczęście ich i chwałę.
Adalb. Czytasz w mem sercu.
Przeor. Potłum te żądania,
Zamróż ten potok, póki w kroplach spada,
Musisz szanować w twego ojca woli
Wolę twojego Boga; i ulegać
Skromnie i cicho prawom twego stanu,
Który ci kiedyś, jak mnie, miłym będzie.
Adalb. Nie będzie nigdy. Daruj mej szczerości!
Żal mię uciska, gdy nad sobą myślę!
Czemże tu jestem? Mogęż się tu poznać,
Lub się dowiedzieć, czylim zły, czy dobry?
Czym wart szacunku swego, czy pogardy?
Wprawdzie do złego mi zamknięto drogę;
Lecz jak złość, równie cnota potrzebuje
Życia i ludzi, by się wydać mogła.
W odosobnionem sercu gasną obie,
Jak ów ściśnięty ogień, do którego
Powietrze nieba przedrzeć się nie może.
Puść mię stąd, ojcze! Niechaj się doświadczę!
Bóg mi dał siły, które marnie pójdą,
Jak plenne ziarna, jeśli tu zostanę.
Ciebie przeznaczył, abyś jak ów prorok,

Klęcząc na górze, ręce miał ku niebu;
Mnie zaś inaczej praw swych bronić kazał.
Przeor. Pojmuję myśl twą. Ale wierz mi! lata
Ujmą ci ognia i pokażą prawdę.
Chwała i laury piękne są w nadziei,
Lecz otrzymane nie ogrzeją serca,
Jak obraz słońca w lodach tych odbity.
Z słów twych postrzegam, że nie długo głos mój
Wstrzymać cię zdoła! że bez doświadczenia
Rzucisz się na świat.
Adalb. Mógłżem go tu nabyć?
Przeor. Tu ci, mój synu, było niepotrzebne,
Ale wśród ludzi każdy krok twój będzie
Krokiem ślepoty, gdy bez niego stąpisz.
Adalb. Świat uczy życia; życie mądrość daje.
Przeor. Prawda, lecz możeszże przewidzieć dzisiaj,
Jak drogo ziemia to światło ci przeda?
Przybliż się, synu! Czyś się ty przypatrzył
Życiu przychodnia, co tu ma przytułek?
Z kilku słów, które wyrzekł, gdy mię prosił,
By się mógł schronić w murach Osyaku,
Wniosłem, że także kiedyś był żołnierzem.
Za całą chwałę, którą mógł się okryć,
Nie chciałbym w sobie serca jego nosić.
Może w młodości był, jak ty, szlachetnym,
I jak ty pragnął chwały i honorów.
Zbyt ślizka droga na ten szczyt prowadzi!
Często pod wieńcem, co ma być nagrodą,
Wąż jadowity leży, i ciasnymi
Skręty niebaczne serce obwiązuje.
Nie wychodź z portu, do którego później
Po wielu burzach, z zamąconą duszą,
Z cierniami w piersiach, mógłbyś i ty wrócić.
Adalb. Wzruszasz mię, ojcze, lecz nie przekonywasz!

SCENA III.

CIŻ i WACŁAW (wchodzi śpiesznie, pomieszany).

Przeor. Cóż ci się stało? Czegożeś tak pobladł?
Wacł. Szanowny ojcze! Nigdybym nie wierzył,
Gdyby me własne oczy nie widziały.

Przeor. O czem chcesz mówić?

Wacł. Pozwól, niech odetchnę!
W ślady przychodnia tego szedłem. Sama
Litość mnie za nim często wyprowadza.
Wkrótcem go ujrzał na tej niebezpiecznej
Skale, co ostrą głowę swoją zwiesza
Nad Sławoboja przepaść. Stał i patrzał
W dno jej, złomami wieków najeżone.
Wstrząsłem się cały, skorom go obaczył.
Chciałem zawołać, tchu mi brakło. On zaś
Oboją ręką w piersi uderzając,
Schylił się, zachwiał... byłby upadł.

Przeor. Przebóg!

Wacł. Niespodziewanie jakaś dziwna postać
Stanęła przy nim. Na jej białej sukni
Widziałem ślady krwi; w swej ręce miała
Coś nakształt berła, jakie w uroczystych
Obrzędach zwykli mieć pasterze nasi,
Po chwili znikła. On, czy oswojony,
Czy jej nie postrzegł, stał bez ruchu, potem
Wzniósł oczy w górę, i tak śmiało, jakby
Po drodze setną nogą udeptanej
Zstąpił. Lecz patrzcie, oto już powraca.

(Mnich nieznajomy przechodzi zakryty między drzewami i gubi się za klasztorem; wszyscy milczą, póki nie przeszedł)

Przeor. (*po chwili*) Mam-że dać wiarę, coś mi tu powiedział?

Wacł. Ojcze mój! Jużem stary, i niedługo
Przed Bogiem stanę.

Przeor. W jego ręku cuda!
On może zamknąć przepaść przed grzesznikiem,
By mu zostawił porę do pokuty.
Obraz człowieka tego z myśli mojej
Ustąpić nie chce. Z tego, com sam widział,
Com teraz słyszał, wnoszę, iż to wielki
I znakomity zbrodniarz. Jego rysy,
Jego wspaniale czoło, które marszczą
Ciężkie zgryzoty, jego chód i postać,
Świadczą, że kiedyś musiał stać wysoko.
Przytomność jego staje mi się przykrą.
W to święte miejsce modłów i pokoju

Wprowadził trwogę i ciekawość. Radbym,
Żeby już odszedł z Bogiem tam, skąd przybył.
Wacł. Rządca klasztoru tego, możesz przed nim
Tę bramę zamknąć.
Przeor. Tego nie uczynię.
Na cóż jesteśmy w tem zdziczałem miejscu!
Tu kwiat nie wschodzi, w tych się skałach żaden
Ptak nie zagnieżdża, zboże tu nie rośnie.
Ledwie mech nagie głazy przyodziewa
I smutne jodły w chmurach się zielenią.
Tu jest granica życia: tu nas ręka
Wszechmocna karmi, byśmy nieszczęśliwym,
Gdy ich przygoda na te szczyty wpędzi,
Podali kawał chleba, udzielili
Dachu przeciwko wichrom i przemocy.
Wacł. Lecz taki zbrodniarz!
Adalb. Wieszże co uczynił?
Wacł. Nie wiem, lecz może plamy jego ręki
Łzyby całego życia nie obmyły.
Przeor. Cokolwiek zrobił, niech zostanie. Dom nasz
Otworem stoi nawet dla występku,
Który się z niebem jedna. Ale powiedz:
Niktże z was nie wie, kto on jest? skąd przybył?
Wacł. Któżby do niego zbliżyć się ośmielił?
Odkąd tu mieszka, żadnem jeszcze słowem
Nie zdradził głosu swego. Nadaremnie
Chciałby kto w głębi duszy jego czytać.
Dzikiem spojrzeniem, wprawnem do rozkazów,
Niszczy ciekawość, grozą przerażając.
Wśród cichej nocy, kiedy każde oko
We śnie się nurza, on jeden się błąka
Po korytarzach, wzdycha, czasem staje,
Otwiera wązkie okna, i śpiewania
Puszczyka słucha. Mówią nawet bracia,
Że ktoś z nim chodzi krok za krokiem, mówi
Posępnym głosem, grozi, upomina.
Raz go znaleźli pode drzwiami celi:
Twarzą ku ziemi, bez pamięci, leżał.
Przeor. Wszechmocny Panie! bądź mu litościwym!
(*patrząc na dół*)
Cóż to za rycerz do nas się przybliża?

Adalb. Z krzyżem na piersiach! o mój ojcze, pozwól,
Bym go powitał! *(wybiega uradowany).*
Przeor. Jak pośpiesza! Żal mi
Tego młodzieńca. Widzę, że naprożno
Surowy ojciec wygnał go ze świata.
Ta suknia sercu jego nie przystoi:
Pod twardą stalą wolniejby oddychał.
Wacł. I jam był takim.
Przeor. Ale gość nasz. widzę,
Z trudnością wspina się na górę naszą;
Musi być synem równin.
Wacł. Już niemłody,
I ciężka zbroja gniecie go do ziemi.
Radbym już wiedzieć, po co tu przybywa,
I słyszeć, co nam o swych czynach powie.
Przeor. Zbyt lubisz wojny.
Wacł. Wzrosłem wśród obozów.
Przeor. Sługą pokoju jesteś.
Wacł. Dawne chęci
Wracają czasem.

SCENA IV.

PRZEOR, WACŁAW, SZRENIAWITA, ADALBERT.

Przeor. Witam cię, rycerzu.
Szren. Niechaj dni wasze płyną wam w pokoju!
Po tem przyjęciu, po tej uprzejmości,
Tak miłej sercu, widzę, że gościnność
W tym domu mieszka.
Przeor. Jest nam przepisana
Przez te pobożne dłonie, co ten święty
Przybytek wzniosły.
Wacł. Mogęż się zapytać,
Jak cię daleko droga twa prowadzi?
Szren. Ten krzyż wskazuje cel podróży mojej.
Idę do Ziemi świętej, idę walczyć
Wśród hufców wiernych, idę szukać śmierci
Z rąk barbarzyńców. A gdy Bóg pozwoli
Ocalić życie, idę opłakiwać
Grzechy, przy świętym grobie Zbawiciela.
Przeor. Droga daleka, zamiar twój chwalebny.

Jeżeli u nas tylko odpocznienia
Szukasz, wejdź, proszę! Czem nas miłosierdzie
Drugich wspomaga, tem się chętnie dzielim,
Szren. W innym tu celu jestem. Szukam wszędzie
Nieszczęśliwego, co się tu ukrywa.
Od was, pobożni bracia, od was, ludzie
Pełni dobroci, wiadomości żądam...
Przeor. Opowiedz śmiało: jeśli tylko wiemy,
Taić nie będziem, co cię zaspokoi.
Szren. Obym go znalazł! Przebyłem bogate
Królestwo Węgrów. Byłem w różnych stronach,
I tam gdzie Tejsa płynie, i gdzie Dunaj
Szerokie wody dnem głębokiem toczy.
Nigdzie i wieści. Nikt mi nie powiedział
O Bolesławie, co niedawnym czasem,
Każdemu dziecku w kraju tym znajomy,
We wszystkich sercach budził podziwienie.
Przeor. Szukasz człowieka, co się stał zapewne
Igrzyskiem losu.
Szren. Los mu długo służył
I wiódł w tryumfie po podbitych krajach. —
Dał mu koronę, i piękniejszy od niej
Wieniec wielkiego w wojnie i w pokoju.
Dziś!... o potężna władzo przeznaczenia!
W cóż się obrócił! Do którego kolan
Z żebrzącym głosem króle się zginali;
Na czyj głos drżały mury twierdz, stolice
Potężnych władców; ten w łachmanach może
Tuła się pośród dzikich skał i lasów,
I twardym chlebem utrzymuje żywot,
Którego ranek purpura zdobiła.
Przeor. Rycerzu! mężnie patrzaj na tę zmianę.
Nic się nie dzieje ślepo. Bóg w swem ręku
Przeważa losy wszystkich śmiertelników.
Szren. Daruj łzom moim. O! nie może człowiek
Myśleć bez żalu o ruinach gmachu,
Który pomagał także podkopywać.
Przeor. Z jakiegoż kraju jesteś? I jakiego
Narodu królem był ów nieszczęśliwy,
Którego szukasz?
Szren. Jestem Polak rodem,
A królem moim był Bolesław Śmiały.

Przeor. Niemałe imię wspomniałeś, rycerzu!
I nam, odległym, znane.
Wacł. Mnie szczególnie.
Widziałem połysk miecza Bolesława.
Przeor. Czemuż w Karyntyi króla swego szukasz?
Szren. Tu go los zagnał i niewdzięczność ludzi!
Tu go wyprawił król Władysław. Słabość
Wymogła na nim obietnice; szczęście
Starło w nim pamięć przysług i przyrzeczeń.
Za dzielne wojsko polskie, co go niegdyś
Na odebranym tronie posadziło,
Dał przewodnika: by królowi memu
Pokazał drogę za granice Węgier.
Tegom ja spotkał nad brzegami Drawy:
Poznał mię dobry żołnierz, opowiedział
Kogo w Karyntyi góry odprowadził.
Z prostą wymową odważnego serca,
Co ceni męstwo, które w sobie czuje,
Opisał nędzę nieszczęsnego króla.
Z nim się rozstawszy, błędne kroki swoje
Zapuszczam w góry wasze, i z bojaźnią,
Nieśmiałem okiem, pod nikczemną suknią
Szukam tej głowy, z której piorun nieba
Koronę strącił.
Przeor. Pozwól się zapytać,
Jakim występkiem niebo rozgniewane
Tak srogo króla twego ukarało?
Szren. Straszno wspominać dzieje te okropne.
Przeor. Zawszem ja ufał w sprawiedliwość nieba.
Mimo narzekań ludzkich, nigdym jeszcze
Nie widział kary, gdzie nie było winy.
Szren. Słusznie tak wierzysz, ojcze! ten sam zapał
I ogień duszy, co go do dzieł wielkich
Wiódł, póki serce jego było czyste;
Pchnął go do zbrodni, skoro się zepsuło.
Wszystkie ponęty uciech i miękkości
Hartowna młodość jego pokonała,
Szedł śmiało ślizką drogą cnót królewskich,
I pot szlachetny zwycięskiego czoła
Laurem ocierał. I niestety! wtenczas,
Kiedy wiek męski z tak pięknego kwiatu

Najdorodniejszy owoc obiecywał:
Wzgardził sam sobą i dojrzawszy, zniszczył
Wspaniałe dzieło młodej ręki swojej. (*zatrzymuje się*)
Wacł. Rycerzu! pilnie wszyscy cię słuchamy.
I mądrze mówisz i o ważnych rzeczach
Wiedzieć nam dajesz.
Przeor. Mów więc dalej, prosim.
(*siada na kamieniu*)
Szren. Już w trzech stolicach głos nasz był słuchany,
Już nad Mołdawą, Dnieprem i Dunajem
Chorągwie nasze nieraz powiewały,
Gdy przyszedł moment nowych i ostatnich
Tryumfów naszych. Z krajów swych wygnany
Książę Izasław prosił i nalegał.
Chwała, zysk państwa, wreszcie miłość wojny
Skłoniły króla. Daje znak: potężne
Hufce stanęły pod rozkazy wodza,
Który do zwycięstw tylko zwykł prowadzić.
Wprzód już żołnierze łupy rachowali,
I orły nasze na wschód obrócone
Groźnie patrzały ku równinom Rusi
Po licznych trudach i oporze mężnym,
Wreszcie otwarły się Kijowa mury.
Wszedł król Bolesław i na bramie złotej
Mieczem Chrobrego jego rys odnowił.
Oby był wtenczas jaki anioł mściwy
Nagłem dotknięciem oczy jego zamknął!
Głos jego chwały byłby świat usłyszał,
I nieśmiertelny wawrzyn wiecznym cieniem
Grób największego z królów by ocieniał.
Przeor. Śmierć w dobrą porę bywa dobrodziejstwem
I biada temu, kto swą cnotę przeżył.
Szren. Tak się też stało. Doszła was zapewne
Sława Kijowa.
Przeor. Któżby nie znał miasta,
Które z cesarzów greckich pysznym grodem
W zawody biegło?
Szren. Obyśmy go byli
Nigdy nie znali! Kogo trudy wojen
Zwalczyć nie mogły, kto z przygody każdej
Większym wychodził, temu krótki pobyt

W niemęskiem mieście odjął wszystkie cnoty.
Wśród podłych uciech, król nasz nieszczęśliwy
Zapomniał wszystkich powinności króla,
Ciału swojemu duszę swą zaprzedał.
Lubieżne dłonie pięknych Kijowianek
Odjęły jego zbroję, odpasały
Od boku oręż, i w objęciu miękkiem
Uśpiły męską duszę bohatera.
Za wzorem wodza poszło wojsko całe,
Zniknęła karność. Odgłos trąb, szczęk broni
W obozach ucichł. Słychać tylko było
Miękki głos kobiet roznoszących hasła,
Miłośne śpiewy i bezwstydne krzyki
Do wyuzdanych uciech wołające.
Uczciwość, wiara wszystkich nas odbiegły.
Podły mieszkaniec miasta, co swą piersią
Bronić go nie śmiał, z chytrą uprzejmością
Dostarczał żądzom naszym nowej karmi;
Nad szczęście zgubę naszą przekładając
Poświęcał honor żon i córek swoich.
Kiedy tak brniemy zaślepieni, zewsząd
Przychodzą wieści o bezprawiach w domu,
Pochopnie żony poszły w ślady mężów,
A córki ojców w hańbie przesadzały.
Znikła niewinność, i w kobietach naszych
Wstydliwa skromność cnotą być przestała.
Na taki odgłos wszyscy się ocknęli;
Mimo zakazów do swych domów śpieszą.
Zrzucone jarzmo uczciwości nagle
Skruszyło więzy posłuszeństwa. Każdy
Okryty hańbą, wstydem i niewiarą.
Bieży do kraju, swoje własne zbrodnie
Karać w kochance, córce albo żonie.
Król opuszczony, wkrótce ze szczątkami
Wojska przybywa. Nic go nie wstrzymuje;
Z jego skinienia płynie krew żołnierzy,
Którzy złamali zakaz; z woli jego
Strumieniem płynie krew występnych ofiar,
Co przykład jego naśladować śmiały.
Przestrach uderza garstkę nieskażonych!
W milczeniu patrzą na tyrana.—Wszyscy
Z drżeniem czekają chwili, w której groźny

Miecz gniewu jego serca ich dosięże.
Wreszcie zbytkami tylu oburzony
Pobożny kapłan, pasterz znakomity
I święty człowiek, co potężnym głosem
Umarłych z grobu wywoływał, mniemał,
Że tymże głosem cnotę w królu wskrzesi.
Staje więc przed nim, błaga, upomina,
Grozi przekleństwem Boga i kościoła.
Daremnie rzucał słowa swe na skałę.
Którą rozpalał najstraszliwszej zemsty
Piekielny ogień. Bo gdy mąż ów święty,
W cichej świątyni, przed ołtarzem, błagał
Boga, w którego ręku serca królów,
Drzwi się otwarły, tłuszcza najemnicza
Z dobytym mieczem weszła. Czy świętością
Cnót jego tknięta, czyli ręką Boga
Na twarz rzucona, padła. Niecierpliwy
Król drugi orszak wysłał. I ten równie
Za próg świątyni wszedłszy, osłupiały,
Przejęty trwogą, dalej nie postąpił.
Tu wściekłość jego granic już nie miała!
Wpadł do kościoła, zemstą pałający
Wzrok już zdaleka na kapłana miotał,
Po karkach sług swych przebiegł do ołtarza,
I dzikim mieczem, wśród ofiary Pańskiej,
Nieulękłego własną ręką zabił.

(*wszyscy przerażeni, rycerz staje, ponuro patrząc w ziemię*)

Przeor. (*powstawszy*) Na takie zbrodnie ziemia nie ma kary,
I niebo łaski!....

Szren. (*ze wzruszeniem*) Wstrzymaj słowa twoje!
I pozwól, abym sam tu z tobą został.

Przeor. (*daje znak, Wacław i Adalbert odchodzą*)
Cóż masz powiedzieć?

Szren. O czcigodny ojcze!
W dalekich stronach słyszałem o tobie.
Pobożność twoją, świętość twojej cnoty
Znam i z ufnością błagam cię o litość.
Cofnij twój wyrok, który mię przeraża.
Boleśniej żadne ostrzeby nie tknęło
Mojego serca, jak te słowa twoje.
Tych okropności, tych szkaradnych zbrodni,

Na które ziemia nie ma żadnej kary,
A niebo łaski, radcę i wspólnika
U nóg twych widzisz. (*klęka, przeor się odwraca*)
Nie odwracaj wzroku!
Grzesznik cię błaga, grzesznik żałujący
Ze łzami w oczach u nog twoich leży,
I ze czcią brzegi sukni twej całuje.
O! ważny w niebie głos prawego serca!
Zjednaj nędznemu miłosierdzie, cofnij
Ten ostry wyrok i choć jednem słowem
Słabej nadziei duszę moją pociesz!

(*Przeor stoi przez chwilę patrząc w niebo, rycerz klęczy z nachyloną głową i ze złożonemi na krzyż rękami*)

Przeor (*po niejakim czasie*)
Powstań, grzeszniku; w imię Boga, który
Żal twój przyjmuje, mogę cię pocieszyć.
Szren. (*powstając*) Dzięki ci, ojcze, za ten drogi balsam.
W twojej szanownej twarzy, w twej osobie,
Świętość i czystość mieszka. Nigdy pewnie
Żaden czyn piersi twoich nie zamieszał.
Nigdy zapewne robak jadowity,
Co snem ukoić, ani się modlitwą
Uśpić nie daje, w sercu twem nie czuwał.
Nie znasz zgryzoty i dlatego nie wiesz,
Jakim jest skarbem dla mnie tej pociechy
Kosztowne słowo.
Przeor. Miłosierdzie Boga,
Jak niebo jego, nieograniczone.
Co żal twój zaczął, niech pokuta skończy.
Szren. Obyś mógł widzieć całą duszę moją!
Powiedz mi teraz, czy w ustroni waszej
Król mój nie mieszkał? Czy pokutnik jaki
Blizko klasztoru tego nie przebywał?
Przeor. Ile wiem, ile się domyślać mogę,
Wszystko ci powiem. Pójdź rycerzu ze mną!

(*odchodzą*)

SCENA V.

MNICH NIEZNAJOMY (wchodzi z przeciwnej strony i postrzega odchodzącego za przeorem Szreniawitę.)

Cóż to za żołnierz? Ta mi postać znana.
Podobny szyszak, takie same pióra
Były przy boku moim, gdym przed laty
Mieczem pradziada w złotą bramę godził.
Cóżby tu robił? Po coby tu przyszedł?
Nie do mnie pewnie! O mnie świat zapomniał.
Dawnom nie widział hełmu i pancerza,
I na ich widok dziwnem się wzruszeniem
Przejęty czuję. Jeszczebym miał w sobie
Iskrę zapału? możnaby się jeszcze
W płomień rozniecić pod żelazem, które
Kolebką było moich lat dziecinnych?
Nie, nie, nie! nigdy! z krwawej dłoni mojej
Wymknął się oręż, berło wyśliznęło.
Przeklętej głowy mojej nie odzieje
Hełm, ni korona. Kij żebraczy, kaptur,
Podłe łachmany — to szkarłaty moje!

(*siada na kamieniu zakrywając twarz*)

SCENA VI.

MNICH, WACŁAW i ADALBERT (zbliżają się, słychać dzwonek)

Wacł. Pójdźmy już! bracie, dzwonek na nas woła!

(*postrzega mnicha*)

Otóż on, patrzaj! zimno mnie przejmuje,
Jak gdybym ducha tego przy nim widział.
Zbliż się doń, bracie, ostrzeż, że już późno.

Adalb. Ty sam to uczyń; wszakżeś dosyć często
Przez samą litość nawykł go ostrzegać.

Wacł. Nie śmiem.

Adalb. Żołnierzu!

Wacł. Śmiałym tylko z ludźmi.

Adalb Nie byłem z tobą: ale mi się zdaje,
Że ci i w bitwach duchy się zjawiały.

(*zbliża się do mnicha*)

Mnich. (*porywa się*) Czego chcesz?
Adalb. Chciałem ostrzedz cię, że późno.
Wejdź do klasztoru, wkrótce furtę zamkną.
Mnich. Żaden odźwierny jaskiń nie zamyka:
Jest ich tu wiele i znam do nich drogę.
Adalb. Kamień zanadto twardem jest posłaniem.
Mnich. Gdy dusza nie śpi, każde łoże twarde.
Adalb. Stroskana dusza niech pociechy szuka
Pod dachem ludzkim, i w przyjaznych piersiach.
Mnich. Kogo pocieszyć jeszcze ludzie mogą,
Nie jest zupełnie nieszczęśliwym.
Wacł. Źle jest,
Że od nas stronisz.
Mnich. (*patrząc nań surowo*) Bom niektórych poznał.
Wacł. Boisz się raczej, byś poznanym nie był.
Mnich. Zuchwały mnichu! kto ci to powiedział?
Czegoś się wpatrzył? Co jest w twarzy mojej,
Coby ciekawość twoją obudzało?
Zawsze cię widzę tuż przy sobie, jakbyś
Cieniem był moim. Zostaw mnie, niech nigdy
W ślady mej stopy noga twa nie staje.
Tego wymagam! Drugi raz bezkarnie
Przestrogi takiej z ust mych nie usłyszysz!
(*odchodzi w bok klasztoru*)
Adalb. Wierz mi, mój bracie! Człowiek ten nie nawykł
Daremnie grozić.
Wacł. Niech mu Bóg wybaczy,
Że tak źle dobre chęci moje płaci.
Gdy porównywam, co nam rycerz mówił,
Z życiem i słowy jego, widzę jawnie,
Z jakim człowiekiem mamy do czynienia.
Czy się domyślasz?
Adalb. Czego się domyślam,
Nie mówię nigdy, bo się mylić mogę. (*odchodzi*)
Wacł. (*sam*) Teraz rycerza tego radbym znaleźć,
Ja go podobno z wszystkich braci moich,
Najlepiej przyjmę. Bo wiadomość dobra
Czekającemu jest najmilszą ucztą.

AKT DRUGI.

Miejsce to samo, które w akcie pierwszym.

SCENA I.

SZRENIAWITA, ADALBERT.

Szren. Młodość cię czyni śmiałym i bezpiecznym.
Adalb. Dojrzałe serce w młodych piersiach noszę.
Szren. Nie znasz podróży trudów, nie znasz grozy
Wojen i męstwa owych barbarzyńców,
Co nogą swoją splugawili ziemię,
Po której Bóg nasz chodził.
Adalb. Nie, rycerzu!
Nie sądź o sercu mojem po tej sukni.
Wytrzymam wszystko, jak ów dąb nieletni,
Co się pod wiatrem zgina, lecz nie pęka.
Nie znam bojaźni, kiedy sobie czasem
Wystawiam kraj ów zajechany, kiedy
W myśli postrzegam tłum pobożnych ludzi,
Bezbronnych chrześcijan, którzy dom, rodzinę,
Wszystko rzucili dla pielgrzymki świętej;
A tam ich trzoda zbójców napastuje,
Z ich pobożności szydzi, i bezkarnie
Nogami depce grób Wielkiego Boga.
O! wtenczas krew mi zawre, i nieznana
Siła napełnia młode piersi moje.
Szren. (*patrząc nań z radością*)
Zacny młodzieńcze! Widzę, żeś zapewne
Nie z własnej woli suknię tę przyodział.
Adalb. Kto mię w nią ubrał, niech mu Bóg wybaczy!
Łez mych nie ceniąc, serce swoje skrzywdził.
Wiedział to dobrze, że nie dla mnie mury
Wiecznie zamknięte, ciemne korytarze,

Gdziebym nieczynnie chodząc, jak i drudzy
Mruczał modlitwy usty, a nie sercem.
Domem był dla mnie obóz! Od dzieciństwa
W orężach tylko miałem swą zabawę.
Znał mię, a przecież prośbą moją wzgardził.
Czemuż się żalę, gdy naprawić można,
Co on w złej myśli zepsuł? Daj mi słowo.
Zacny rycerzu, że mnie weźmiesz z sobą.
Przy boku twoim przejdę te przestrzenie,
Co nas od Ziemi świętej oddzielają.
Przy boku twoim walcząc, twym przykładem
Tę rękę wzmocnię i tę pierś zagrzeję,
Jeżeli duszy ciało nie wystarczy.

Szren. Uważ, młodzieńcze, czego żądasz po mnie!
Mamże niewdzięcznym być domowi temu
I krzywdą płacić mu gościnność jego?

Adalb. Tego się nie bój! Przeor zna me chęci
I wie, że nic mnie tu już nie zatrzyma.
On mi na ziemi ojca zastępuje
I spokojniejszym będzie, gdy przy tobie
Rzucę się na świat i do walk wystąpię.
Daj mi swą rękę!

Szren. Masz ją, ale pomnij
Żeś się z człowiekiem złączył, co z rozpaczy
Przy schyłku życia w nowe boje śpieszy.
Gdy trąba zabrzmi, gdy powieje sztandar,
Ta szabla polska tam cię zaprowadzi,
Gdzie lub zwyciężyć trzeba, lub się schronić
W objęcia śmierci.

Adalb. Znajdziesz mnie przy sobie!
Lecz pośpieszajmy: cięży mi ta suknia,
Jakby kamienną była. Pod żelazem
Wolniej odetchnę. O! rycerzu, śpieszmy!
Niech ujrzę własnem okiem, com w czuwaniu
I we snach myślą tyle razy widział.
Lecz czegoż patrzysz? Kogo stąd wyglądasz?

Szren. Zdawało mi się, że się ktoś przybliża.
Nie wrócił jeszcze?

Adalb. Kto?

Szren. Ów dziwny człowiek,
Którego życia i postaci opis

Do tego miejsca kroki me przykuwa.
Lecz ty, młodzieńcze, w uniesieniu twojem,
W bystrych nadziejach, co cię naprzód pędzą,
Jużeś zapomniał o nim.

Adalb. Prawda, daruj!
Nie miej mi za złe! lecz gdy radzie mojej
Uwierzyć zechcesz—i ty nie myśl o nim!

Szren. Nie mogę, muszę widzieć go, z nim mówić,
Ujrzeć te rysy, których obraz w głębi
Piersi swych noszę.

Adalb. Dziwisz mię, rycerzu!
Nie mogę pojąć, co cię znagla poznać
Człowieka, który chroni się przed ludźmi.
Jak on od wszystkich, tak od niego każdy
Chętnie unika; może nawet nie wart,
Byś ręce jego podał dłoń uczciwą.

Szren. Ta trwoga, którą w sercu mojem czuję,
Mówi mi głośno, kto on jest. Młodzieńcze!
Ty nie wiesz, kogo w nim mam znaleźć.

Adalb. Choćby
Ów nieszczęśliwy był wasz król Bolesław,
Cóż cię do niego przywiązywać może?
Występny, umarł dla uczciwych. Zbrodnia,
Jest to śmierć, która niszczy wszystkie związki
I krwi i serca i społecznych ustaw.
Unikaj zatem!... raczej uchodź przed nim,
Śpiesz w jak najdalsze kraje: niech was morza
I ziemie dzielą.

Szren. Tak więc myślisz? Także
Twardem jest serce twoje? Czyliż przejście
Z tronu do wzgardy, z blasku majestatu
Do podłej szaty, nędzy i żebractwa,
Małą jest jeszcze karą?

Adalb. Daruj! Daruj!
Serce me twardem nie jest. Niecierpliwość,
Chęć porzucenia murów tych posępnych,
Podały ustom słowa, wcale obce
Mojemu sercu. Mogę ja czuć litość
Nad nieszczęśliwym, choćby był występnym,
Lecz cóż mu litość nasza pomódz zdoła?
Wzgardzi przysługą i z odrazą przyjmie

Przychylne słowa i przyjazne chęci:
Dlatego próżnobyś z nim czas swój tracił.
Szren. Nie sama litość wiąże mnie do niego.
Silniejszy węzeł nas krępuje.
Adalb. Jakiż?
Szren. Wspólność występku, równy udział kary.
Nie dziw się i nie badaj. Wyższa siła,
Głos, który wyszedł z grobu, kiedym nad nim
Klęczał i płakał: kazał mi go szukać,
Rzucić się do nóg jego, by przebaczył
Niegodnym radom, które go zgubiły.
Noc była wtenczas, wszystko spoczywało!
Ja sam, dręczony jadem nieprzeżutym,
Tonąłem we łzach nad samotnym grobem.
Naglem ten rozkaz przejął i nadzieję,
Że to jest sposób, co nas obu zbawi.
W głębi mych piersi serce mi zadrżało,
Uradowany poprzysiągłem Bogu,
Że wprzód nie umrę, póki go nie spełnię.
Nie sil się zatem, byś mię odwiódł! Jeśli
Ten nieszczęśliwy, co się u was tuła,
Mym królem nie jest, pójdę dalej w każdej
Chacie go szukać, wszystkich ludzi badać,
Każdej jaskini, skały i każdego
Echa wołaniem mojem pytać będę.
Adalb. Nie mogę ganić pięknych uczuć twoich,
Choć z żalem żegnam gwiazdę, co mi nagle
Błysła, i znowu za chmurami gaśnie.
Szren. Może te chmury przejdą, bądź cierpliwym!
Lecz patrzaj, któż to idzie?
Adalb. Raz tu pierwszy
Tego człowieka widzę. Jest to kapłan,
Jak suknia jego mówi. Zwykle takich
Biskup wysyła z rozkazami swymi.

SCENA II.

SZRENIAWITA, ADALBERT, KSIĄDZ.

Ksiądz. (*przybliża się zwolna*)
Pokój niech będzie z wami!
Adalb. Z uprzejmością
Przyjmujem wszystkich, co nam pokój głoszą.

Ksiądz. (*siadając na kamieniu*)
Męką jest podróż do was.
Adalb. Każda droga,
Która wysoko wiedzie, nie jest łatwa.
Ksiądz. Trud męczy ciało, a niebezpieczeństwo
Przeraża duszę.
Adalb. Musi tuż przy sobie
Widzieć przepaści, kto chce dojść do szczytu.
Ksiądz. (*patrząc wokoło*)
Piękny tu widok oku się otwiera.
Adalb. Jest on nagrodą trudu i wytrwania.
Ksiądz. Mała nagroda za zbyt wielką pracę.
Gdyby nie rozkaz, który mię tu przygnał,
Nie chciałbym podjąć się jej z własnej woli.
Adalb. Jakiż nam rozkaz niesiesz?
Ksiądz. Wolę Rzymu.
Adalb. Czegoż wymaga po nas wola Rzymu?
Ksiądz. (*powstając*) Nie tylko was się tyczy. Wkrótce
Zabrzmi i każde ucho ją usłyszy. [wszędzie
Ktokolwiek w wieczór przed zamknięciem oka
Krzyżem zbawienia sen swój ubezpiecza;
A rano wstając tymże świętym znakiem
Jutrzenkę wita: wiedzieć o nim będzie
I spełnić musi.
Adalb. Ważną rzecz zwiastujesz.
Ksiądz. Kara występnych zawsze ważna.
Adalb. Jakaż
Kara ma spotkać, i jakiego zbrodnia?
Ksiądz. Żaden się człowiek zbliżyć nie powinien
Do występnego, co tej karze popadł,
Żadne go usta witać, żadna ręka
Miłem ściśnieniem żegnać nie powinna.
Słowo, przysługa, litość i przychylność
Ku niemu, zbrodnią jest, śmiertelnym grzechem
Ojciec, brat, żona, wszyscy go odstąpić,
Wszyscy zapomnieć o nim przymuszeni,
Jeśliby chleba u drzwi prosił, nie dać;
Jeśliby konał, i spaloną wargą
O kroplę wody błagał, dać nie można...
Jeśliby umarł, pod surową karą
Nikomu z chrześcijan chować go nie wolno.

Owszem z zagrody swojej, ciało jego
Cisnąć na pole, by go psy grzebały.
Szren. Okropna klątwa!
Ksiądz. Okropniejsze zbrodnie,
Za które spadła na wysoką głowę.
Szren. Wysoką?
Ksiądz. Tak jest, ale sprawiedliwość
Ojca Świętego szuka tylko winy,
Nie patrząc, że ją purpura osłania.
Szren. Jakiemuż władcy piorun ten zagroził?
Ksiądz. Był królem polskim, już nim więcej nie jest.
(*Szreniawita odstępuje nagle kilka kroków i odwraca się*)
Tuła się w kraju naszym, jak są wieści.
Dlatego śpiesznie wszędzie się rozchodzi
Rozkaz biskupa, by od tej zarazy
Prowincya nasza oczyszczoną była.
Nie byłże u was? Bo to miejsce, widzę,
Dogodnem jemu byłoby schronieniem.
Adalb. Lepiej wam o tam przełożony powie.
Ksiądz. Jeżeli był tu, musisz i ty wiedzieć.
Adalb. Wiem tyle tylko, ile mi nasz starszy
Wiedzieć rozkazał.
Ksiądz. Prowadź mię do niego!
Adalb. Rycerzu! My się wkrótce obaczymy.
(*odchodzą*)
Szren. (*sam*) I tu go ściga wyrok niezbłagany!
Jak to powietrze, wszędzie go otacza
Straszliwa klątwa, której treść okropną
Wymówił zimno ksiądz ów bez litości.
Nieba! nie wiedział, że mię każdem słowem
Za serce chwytał. Takażto więc sława
Rozniesie wszędzie imię twoje? Tak że
Z granic ludzkości wywołany, strasznym,
Jak zwierz drapieżny, masz się stać widokiem?
Dawniej twój uśmiech twoje słowo, twoje
Zbliżenie, było łaską nad wyrazy.
Szczęśliwy, komuś rękę swoją podał:
Szczęśliwy, kto ci przywiązania swego
Dał jaki dowód, sercu twemu miły.
Dziś nikt na ciebie oka nie podniesie;
Nie znajdziesz dachu, gdziebyś mógł spokojnie

Swą głowę schronić; każde serce zimno
Na twoją boleść patrzeć, z twego losu
Urągać będzie; żadna ręka chętnie
Powiek nie zamknie, gdy cię śmierć powoła,
Nikt ciału twemu czci ostatniej nie da,
Przed okiem ludzi twardych, przed szponami
Drapieżnych ptaków ziemią nie osłoni!
Męczarnio sroga! niewypowiedziana!

(stoi przez niejaki czas z założonemi rękami, z nachyloną głową; potem odchodzi zwolna)

SCENA III.

Ciemny kurytarz przy bocznych drzwiach do kościoła; słychać głos zakonników modlących się w chórze.

Chór. (*za sceną*) Módlmy się Panu!

Mnich. (*wchodzi i zbliżając się ku drzwiom kościoła* — Tu kres: za próg ten jeszczem nie przestąpił! *[staje)*.
Gną się kolana, ile razy pragnę
Przejść tę granicę. Wszystko w tej świątyni
Tak mi ów straszny moment przypomina!
Ołtarz, sklepienia, ciemność, każdy załom
Muru podobny, tenże sam. O mamże
Oglądać tylu świadków mojej zbrodni?
Mamże pójść liczyć krople krwi na ścianach?
Wejść na te stopnie, z których niegdyś...? Nigdy!
Nie! tu zostanę, stąd ich słyszeć mogę...
Chciałbym się modlić, chciałbym rzewnie płakać.
Biada mi! Oczy moje wiecznie suche,
Serce do nieba drogi zapomniało
I Bóg już głosu mego nie rozumie.

Głos pierwszy. (*w chórze*)
Duszo! czcij Boga, który światem rządzi,
Wielka jest jego potęga:
On głębi serca wzrokiem swoim sięga
I myśli sądzi.

Głos drugi. Wszechmocny Stwórco! Ojcze i Panie!
Ciebie ja szukam w strapieniach moich;
Niech mój głos rzewny, moje wołanie
Dojdzie do uszu Twoich.
Dziki wróg na mnie ząb swój nasrożył,

Alem ja w Tobie ufność położył;
Gdy mię Twych skrzydeł tarcza zasłoni,
Żaden mię grot nie dogoni.
Głos pierwszy. Ach! kogo Twoja opuściła ręka,
Jakże bezsilny i mały;
Każdy go nieprzyjaciel zwycięża i nęka,
Każdy wiatr go porywa i bije o skały.
Nieszczęśliwy wędrowiec rzucony w bezdroże,
Próżno woła o gwiazdę i o ścieżkę pyta:
Błąd go w puszczy zagłębia, strach za piersi chwyta
I w zimne prowadzi łoże.
Chór. Módlmy się Panu!
Mnich. Módlcie się za mnie. O! modlitwa wasza
Dojdzie do nieba, jako hymn ufności.
Westchnienie prawej duszy jest najczystszym
Oddechem ziemi; hołd ten najgodniejszy
Chóry aniołów przed tron Boga wznoszą,
Lecz w czyich piersiach jeden głos się wznosi,
Jedna myśl czuwa, jak samotna palma
W pustyni skwarem słońca wypalonej;
Na czyjem czole w chwili urodzenia
Szatan położył piętno swej własności:
Niech się nie modli, niech przeklina tylko
Ten groźny moment, w którym ziemię ujrzał.
Głos pierwszy. (*w kościele*)
Nędzny grzeszniku! padnij na kolana!
Przyrzeczeń Boga twego nie miej za nic!
W nim wszystka władza, w nim stałość doznana
I miłosierdzie bez granic.
Zalej się łzami skruchy i pokory,
Niech się twe serce zmiękczy i rozczuli;
On cię jak ojciec w przebaczeniu skory,
Do łona swego przytuli!
Głos drugi. Tyś był niezgiętym dla twojego brata,
Pełen mściwości i pychy;
Tyś gardził prośbą, a Bóg, władca świata,
Słyszy cię, prochu znikomy i lichy!
Już ci miał słuszną karę wymierzyć,
Ale żal szczery dostrzegł w twoim jęku,
I groźny piorun, co cię miał uderzyć,
Zgasł w Jego ręku.

Głos pierwszy. Zwróć ku nam, Panie, oczy łaskawe,
Sprawiedliwości nie uzbrajaj swojej!
Bo czyjeż serce tak czyste i prawe,
Aby z ufnością i śmiało
Sądu Twojego czekało
I pomsty Twojej.
Chór. Módlmy się Panu
Mnich. Wasz mi głos ufać, ufać nakazuje!
Przed drzwiami tylu świątyń jużem błagał
Nieba o łaskę, świat o przebaczenie.
Okryty twardym włosem, leżąc w prochu
Przynajmniej płakać mogłem i płakałem.
Dziś, zamiast ulgi, łzy mi odebrano!
Dawniej widziałem litość. Nieraz nędzarz,
Który wyciągał rękę pod kościołem,
Niepomny własnej doli, ze łzą w oku
Na mój stan patrzał. Dziś postrzegam tylko
Zimnych, ciekawych, przestraszonych ludzi.
Lecz mamże bluźnić? O! nie, nigdy, nigdy!
Żal zgasi piorun nieba, i zgryzota
Stępi swe ostrze na tym samym głazie,
Który pokuta kolanami zetrze.
Tylem zbrodniarzów widział, w oczach moich
Nieraz się rozpacz z życiem pasowała:
Przecież po długiej walce i pokucie,
Występny grzesznik, jak niewinne dziecię
W objęciach matki, w rękach śmierci usnął.
I mój czas przyjdzie. Wszystko się zaczyna
I kończyć musi: to jest godło ziemi.
I ty, straszliwy głosie mego serca,
Musisz umilknąć, musisz także ustać.
Kiedy grzmi niebo, kiedy wicher szumi
I zgina lasy: głuchy na tę wrzawę
Nieba i ziemi, ciebie tylko słyszę.
Ale cię uśpi ręka, co ucisza
Ryk morskiej fali. Władza jej bez granic,
Jak miłosierdzie, którem kierowana. *(po chwili)*
Cóż to jest? Szalony! mogęż mieć nadzieję
W przepisach ziemi, w prawach innych ludzi?
Biada mi! biada! Jak wir prochem miota
Na wszystkie strony, tak myślami memi

Rzuca żelazna ręka przeznaczenią.
Gdzież się mam udać? Co się kolwiek stanie,
Ten próg przestąpię. Z żalem i rozpaczą
Upadnę na twarz przed obliczem Boga.
Niech się sklepienie domu jego zwali!
Śmierć da mi ulgę. (*idzie, i cofając się krzyczy*)
Przebóg! Sędzio świata,
Krew na ołtarzu. *(pada bez zmysłów)*

SCENA IV.

ADALBERT, STARY ZAKONNIK i DWÓCH INNYCH.
wychodzą śpiesznie z kościoła.

Adalb. Cóż to jest? (*spostrzegając mnicha*)
Ach! przebóg!

Stary zak. Nic tu dziwnego niema, bracia moi!
Ręka to Boga, co dotyka jawnie
Złego człowieka.

Adalb. O! nieszczęsny, jakież
Życie on wiedzie!

Stary zak. Dnia to pochmurnego
Burzliwy wieczór. Wszystko ma swe źródło:
Z czystego nieba piorun nie wypada.
Własną on ręką groty te zaostrzył,
Które ku niemu sprawiedliwość Boga
Na powrót zwraca. Ale już powstaje:
Podajcie rękę upadającemu!
Dałbym wam przykład, lecz mię wiek osłabił.
(*podnoszą go, on staje przy murze z pochyloną głową*)

SCENA V.

CIŻ SAMI, INNY ZAKONNIK. (wchodzi)

Zak. Jestem przysłany do was bracia moi,
Zebrać się mamy zaraz u Przeora.
Tam przełożony wszystkim nam ogłosi
Rozkaz biskupa. I was, cudzoziemcze,
Także przyzywa.

Mnich. (*słabym głosem*) Będę mu posłusznym.

Stary zak. Pójdźmyż natychmiast bracia! Nie przystoi,
Ażeby starszy czekał na podległych.
(*odchodzą i Mnich za nimi, wsparty na ramieniu Adalberta*)

SCENA VI.

Mieszkanie przeora.

Wacław, Ksiądz. (*stoją na przodzie, zakonnicy schodzą się*)

Ksiądz. (*patrząc na przechodzących*)
Jak liczne wasze zgromadzenie?

Wacł. Szczupłe.
Było nas ośmiu. Dwa tygodnie temu
Dom ten utracił wielką swą ozdobę.
Ojciec Ambroży, po cierpieniach wielu
Zszedł z tego świata.

Ksiądz. Mówiąc prawdę, w miejscu
Tak nieprzyjaznem, cudem jest wiek późny:
Tubym żyć nie chciał.

Wacł. Żołnierz i zakonnik
Nie ma swych chęci i nie może pytać,
Gdzie mu iść każą. I na koniec świata
Dąży w milczeniu, wypełniając rozkaz.

Ksiądz Wierz mi, prawdziwy tu jest koniec świata.

Stary zakonnik. (*który się był zbliżył*)
I jam tak myślał zrazu, gdym tu przybył.
Wkrótcem to poznał, że się do wszystkiego
Przyuczyć można. Inne rzeczy mają
Miejsce i sfery sobie przeznaczone.
Wierzba nie rośnie na wysokich skałach,
Modrzew nie wzbije się na mokrym gruncie,
Mech nie okryje bujnej ziemi, ani
Trawą się twardy kamień nie odzieje.
Sam człowiek wszędzie znajdzie swą ojczyznę.
Na każdem miejscu i pod każdem słońcem
Żyje i wzrasta, i ma dosyć zaco
Wychwalić Stwórcę.

Ksiądz. Mądrość to największa,
Polubić swoje i nie żądać lepiej.

SCENA VII.

CIŻ SAMI, MNICH i ADALBERT.

Ksiądz. Cóż to za człowiek? Pozór jego dziki.

Wacł. (*usuwa go na bok*)
I życie takież. Nie jest to zakonnik.

Ilem mógł dociec z jego słów i życia,
Ilem z powieści innych złożyć zdołał,
Ledwiem niepewny, że to król Bolesław.
Ksiądz. Jakto być może? Cóż on u was robi?
Wacł. Żądał schronienia i otrzymał.
Ksiądz. Dawno?
Wacł. Już dni dwadzieścia temu.
Ksiądz. I wasz przeor
Nie zna go?
Wacł. Nikt go nie zna. Com wam mówił,
Jest skutkiem śledzeń moich i domysłów.
Ksiądz. Teraz się wydać musi.
Wacł. Niekoniecznie.
Trzeba cudownej rószczki, by z tej skały
Źródło prawdziwych słów wydobyć mogła.
Silnie on zamknął tajemnicę swoją,
Jak skarb najdroższy. A jak postawiony
Na czatach żołnierz, na to ciągle czuwa,
By go nikt podejść i przeniknąć nie mógł.
Ale my dojdziem prawdy. Dobra właśnie
Myśl mi nadeszła. Niech mię Bóg uchowa,
Bym mu chciał szkodzić albo przez ciekawość
Odkryć go żądał; lecz z wyklętym człekiem
Być w jednym domu, jestto grzech śmiertelny.
Ksiądz. Jakiż masz sposób?
Wacł. Zaraz wam go powiem.
Przybył tu wczoraj jakiś rycerz polski.
Ksiądz. Polski to rycerz? Tegom widział.
Wacł. Otóż
Słuchajcie; — zna on pewnie swego króla,
Gdy go tu szuka; a ujrzawszy z nagła....
Lecz otóż przeor.
Ksiądz. Reszty się domyślam.

SCENA VIII

CIŻ SAMI, PRZEOR (wchodzi bocznemi drzwiami z papierem w ręku)

Nie z woli mojej tu jesteście, brącia!
Wyższy was rozkaz zwołał. Ten szanowny
Kapłan go przyniósł, ja go wam objawię:
Wyklętym został zbrodniarz, co był niegdyś

Potężnym królem. Nie tu czas, ni miejsce
Mówić wam, za co ściągnął na swą głowę
Tę karę nieba, za co grom Kościoła
Strącił go z tronu. Wiedzieć tylko macie,
Że władał Polską; że to król Bolesław,
Którego silnej broni sławny odgłos
Nawet o mury nasze się obijał.
Bóg w gniewie swoim zsyła zaślepienie
I na potężnych namiestników swoich;
Karze narody, odejmując cnotę.
Królom. To wola jego. My dziękujmy
Panu, że od tych ciosów nas uchronił,
Którymi dotknął Słowian, braci naszych.
Rozkazom głowy naszej posłuszeństwo
Ślepe należy. My, kościoła słudzy,
Winniśmy spełniać ostry jego wyrok.
Odtąd więc, bracia, ja wam zakazuję,
By ten, co z łona ludzi wywołany,
Od was przytułku, ani wsparcia, ani
Pociechy nie miał. Pewne są pogłoski,
Że się tu błąka i w tych górach tuła.
Niech się więc zamknie brama tego domu
Gdy przed nią stanie. Odwracajcie oczy
Byście łez żalu jego nie dostrzegli;
Zamknijcie uszy wasze, by was prośba
Lub skarga jego zmiękczyć nie zdołała.
Tak rozkazuję, tak spełnijcie!

Ksiądz. Może
Który z was słyszał o nim? Może nawet
Mówił z nim, lub go widział, albo wspomógł?

Przeor. Przyznajcie, bracia: grzech to bez wątpienia,
Lecz mimowolny; Bóg go wam przebaczy,
Lecz się oczyścić z niego powinniście.
Dom ten modlitwy miłosierdziem urósł
I miłosierdziem długi swoje płaci.
Niktże go nie zna, nikt go nie wspomaga?

(wszyscy milczą, spoglądając na Mnicha)

Przeor. (*obracając się do księdza*)
Milczą, i wszystkich oczy się zwróciły
Ku temu, który pośród nas przebywa

Od dni niewielu. Jam mu dał schronienie,
I możem ja z nich wszystkich najwinniejszy.
Ksiądz. Któż on jest?
Przeor. Nie wiem. Szanowałem dotąd
Milczenie jego, teraz mię potrzeba
Zmusza zapytać. (*obracając się do Mnicha*)
Któż więc jesteś? Powiedz!
Mnich. Grzesznikiem jestem.
Przeor. Wszyscyśmy grzesznicy.
To nam dziedzictwo wszystkim się dostało
Po wspólnym ojcu. Powiedz nam wyraźniej!
Sam widzisz, jaka mię konieczność zmusza.
Z jakiegoż kraju jesteś? Coś uczynił?
Czem byłeś dawniej? Co cię tu przygnało?
Mnich. Nie mam już kraju, jestem tułacz, żebrak,
Na ziemi mojej imię me przebrzmiało.
Com gdzie uczynił, trwa już we mnie tylko,
Przeżyłem siebie i nie jestem teraz,
Czem dawniej byłem.
Przeor. Dwuznacznemi słowy
Próżno chcesz trwogę moją zaspokoić.
Niewinność mówi jasno i otwarcie.
Nie ma zarzutu, by nań człowiek prawy
Nie miał natychmiast prostej odpowiedzi,
Ksiądz. (*do Wacława*) Prawdęś powiedział.
Wacł. (*do Księdza*) Zaraz rzecz tę skończę.
(*odchodzi*)
Przeor. Milczenie twoje mocno cię oskarża
Przerwijże; powiedz, czego wiedzieć pragniem,
Jeśli ci miło zostać pod tym dachem
I tu zakończyć byt twój skołatany.
Inaczej ustąp, byśmy nie mniemali,
Że nieposłuszni woli naszej władzy,
Cierpiąc cię u nas, pełnim grzech śmiertelny.
Mnich. Ustąpię zatem. Nie przywykłem prosić.
Los mój: wygnanie. Tem to słowem: ustąp!
Wszyscy mię witać, wszyscy żegnać muszą.
Taką jałmużnę każdy mi wyrzuci,
Gdy przy drzwiach jego staję. Taka litość
Czeka mię wszędzie. Inszej dla mnie niema!
Wart jej, kto siebie nie szanował; wart jej,
Kto własną ręką niwę swą pustoszył,

Na której bujnie laury jego rosły.
Żegnam cię, starcze! Żegnam cię i szanuję,
Choć mi tą samą ręką drzwi wskazujesz,
Która mi wprzódy chętnie, bez badania
Dom ten otwarła. Lecz nie serce twoje
Stąd mię wygania. Pełnisz swą powinność,
Rozkaz starszego rządzi twoją wolą.
Byłem żołnierzem, cenię posłuszeństwo.
Żegnam cię! Jeśli drzewo zeschłe, które
Piorun poraził, zdoła wydać owoc:
Może i w sercu mojem się pokaże
Wdzięczność dla ciebie.

(*idzie ku drzwiom i spotyka wchodzącego Szreniawitę*)

SCENA IX.

CIŻ i SZRENIAWITA.

Szren. (*poznawszy Bolesława, rzuca mu się do nóg*)
Tyżeś to, mój królu?

Mnich. (*grzmiącym głosem*)
Precz stąd, Judaszu! oddal się, nie całuj!
Precz — jeśli nie chcesz, abyś z tego miejsca
Nigdy nie powstał.

Wszyscy. (*okazując znaki przerażenia*)
Cóż to jest? O! nieba!

Przeor. (*zbliża się ku niemu śmiało*)
Przeklęty! Ustąp stąd natychmiast... Tchnieniem
Piekła powietrza tego nie zarażaj!

(*Mnich, zakrywszy twarz, szybko odchodzi*)

Stary zak. O zgrozo! zgrozo!

Szren. (*powstawszy*) Cóż się ze mną stało?
Gdzież on jest?

Przeor. Bracia! Wielka na te mury
Hańba upadła. Ciężkie przewinienie,
Choć mimowolne, wszystkich nas dotknęło.
Ale nadzieja w Bogu i pokucie.
Od tej więc chwili aż do drugiej doby,
Całkiem o ciałach naszych zapomnijmy!
Niechaj modlitwa sen odpędza z powiek,

Niech żal potłumi głód nasz i pragnienie!
Idźmy, padnijmy na twarz, i noc całą
Niech nikt z świątyni Boga nie ustąpi.

(*wszyscy wychodzą z Szreniawitą*)

Adalb. (*sam*) Cóż mam uczynić? mamże pójść za nimi?
Inszą powinność serce na mnie wkłada.
Głos jego silny: silny jak natura!
Bóg mnie nie skarze, jeśli go usłucham.

AKT TRZECI.

Noc. Miejsce przed klasztorem, jak w pierwszym akcie.

SCENA I.

SZRENIAWITA, ADALBERT wychodzą zwolna z klasztoru. Adalbert niesie w ręku kosz z żywnością.

Adalb. Tędy, rycerzu! Idź ostrożnie! drogę
Mamy nierówną, a na niebie żadnej
Gwiazdy nie widać.
Szren. Czarne i zgęszczone
Chmury od wschodu zakrywają obłok.
Lękam się burzy.
Adalb. Póki na Lobelu
Śniegi bieleją, póty żadna burza
Nas nie dosięga; ale dziś nie widzę
Nic w owej stronie: wszystko mgła zakryła.
Szren. Ostry wiatr ciągnie.
Adalb. Na wskróś mię przejmuje;
Drżę mimowolnie. Wierz mi, ta noc nigdy
Z myśli i serca mego nie ustąpi.
Te jodły, które w cieniach się kołyszą,
Te skały, które ciemność podsunęła
Pod same niebo, nadewszystko czyn mój,
Cokolwiek strachu w serce moje wlewa.
Szren. Bóg chęci sądzi.
Adalb. Jam też na kolanach
W cichej modlitwie z Bogiem się naradzał
I umocniony wstałem. Ale cicho!
Szren. Jakiś świst słyszę.
Adalb. *(patrząc ku stronie klasztoru)*
To zapewne puszczyk,
Który spoczywać zwykł na owych drzewach,

Ocieniających groby naszych braci.
Tu się wstrzymajmy trochę, może jaka
Gwiazda zabłyśnie i rozjaśni niebo.
Szren. Wieszże z pewnością, gdzie się schronił?
Adalb. Wiem to.
Skoroście wszyscy wyszli do kościoła,
Jam skrycie poszedł i biegł w ślady jego.
Wkrótcem go postrzegł pod ogromnem drzewem,
Pod którem często zwyczaj miał przebywać.
Siedział i płakał. Zdołamże opisać,
Jak mię przejęły łzy tak męskiej duszy?
Zdawało mi się, że się w oczach moich
Rozwarła skała i zdrój z niej wytrysnął
Szren. O jakże gorżkie być musiały!... Nieba!
Na mnie on płakał, łzy te na mnie spadną.
Przeklęty los mój! Jam go z ostatniego
Schronienia wygnał, jak ów pies, któremu
Ślepy wiatr mówi, gdzie jest jego zdobycz.
Adalb. Długo tam siedział: a powstawszy szybkim
I silnym krokiem darł się przez gęstwinę,
Zsuwał z uboczy, czepiał po przepaściach,
Ledwiem mógł zdążyć za nim. Wkrótcem poznał,
Dokąd iść zmierzał. Na sąsiedniej górze,
Którą od naszej mały strumień dzieli,
Jest wielka grota. Mówią, że przed wiekiem
Dziwny pustelnik w niej przebywał. Tam on
Z gromadą duchów mieszkał; tam rozmawiał
Ze starem drzewem, które zaraz uschło,
Skoro on zniknął; tam mu jakaś postać,
Codziennie z blizkich skał wynikająca,
Nosiła żywność. Do tej strasznej groty
I dzisiaj jeszcze nikt się zbliżyć nie śmie;
Odkrył ją król twój; w niej i dni i noce
Nieraz przebywał. Do niej wczoraj dążył,
Szedłem tuż za nim i to wiem najpewniej,
Że się w niej ukrył.
Szren. Nieszczęśliwy! W temże
Schronieniu, które piekło polubiło,
Chować się musisz?
Adalb. Wyznać się nie wstydzę,
Że się sam lękam wejść w to straszne miejsce,

I tam z wyklętym mówić...

Szren. Bądź odważnym!
Zasłonią pierś twą dobre chęci twoje.
Mnie to drżeć trzeba na wspomnienie samo,
Że mam wzrok podnieść na to groźne czoło,
Którem troskami zorał; że mi przyjdzie
Usłyszeć głos ten, co w wyrzutach srogich
I sprawiedliwych zagrzmi nad mem uchem.
Wierz mi, młodzieńcze! może tysiąc razy
Śmierć była przy mnie; tylem jej okropnych
Postaci widział; na przerażającym
Progu wieczności sam już nieraz stałem;
Nigdym mniej siły nie czuł. — Ale cóż to?

(*błyska i grzmi*)

Adalb. Błyska w tej chmurze. Idźmy, korzystajmy
Z tak przyjaznego, choć krótkiego światła.

(*znowu błyska*)

Jeszcze raz — dobrze -- śpieszmy! Przy tym ogniu
Miniem bezpiecznie przepaść Sławoboja;
Dalej wyraźna ścieżka. (*błyska i piorun zdaleka słychać*)
Świeć nam, niebo!
Graj, groźna chmuro! Błędnym wędrownikom
Wśród cieniów nocy, dobry i błysk gromów.

(*wychodzą*)

SCENA II.

Grota ciemna i głęboka.

Bolesław. (*wchodzi szybko z płonącem drzewem i rozżarza ogień w miejscu, które dawniej za ognisko służyło — po chwili*)
Nie gaśnij, droga iskro! Tyś mi cudem
Dana; natura myśli jeszcze o mnie,
I uschłe drzewo gromem swym zapala,
Bym się miał przy czem ogrzać.
(*poprawia i rozżarza mocniej*) Tu cię karmić
Będę, dopóki czas mię nie zabije.
(*odstępuje i patrząc na ogień*)
Twoje mi światło porozpędza owe
Postaci mściwe i przerażające,
Które mi w cieniach nocy przed oczami

Stoją i grożąc koło mnie przechodzą.
Dziki to widok, smutne towarzystwo!
(*siada na kamieniach*)
Tu moja twierdza, stąd mię nikt nie ruszy.
Nikt tu przystąpić nie śmie; bo to miejsce
Obwarowała bojaźliwość ludzka.
Przyjdzie tu wprawdzie gość nieodwołany,
Przyjdzie głód blady. Ręką swą żelazną
Ściśnie wnętrzności moje i mem ciałem
O te kamienie rzuci. I to słusznie!
Tu je za karę dziki wilk rozszarpie,
I kruk kawałki jego poroznosi;
Tu reszty moje, zgniłe, pobutwiałe
I w proch zmienione, wicher porozmiata.
Takbym już dawno skończyć był powinien,
Gdyby natura podłych i zjadliwych
Chwastów pod słońcem swojem nie cierpiała,
Ale to serce, niegdyś tron zepsucia,
Siedlisko chęci podłych, wyuzdanych,
Jeszcze uderza. Ale ten zdradziecki
Wąż, który dzisiaj pełzał przy mych nogach,
Przebywa z ludźmi pełen czci i chwały!
A piorun bije tylko w suche drzewa,
A żaden sztylet piersi naszych nie tknął,
Żadna trucizna trawiącego ognia
Po żyłach naszych nie porozsyłała!
Któż poszanuje bóstwo to, naturę,
Gdy tak cierpliwie swe zniewagi znosi?
(*po chwili*)
Stój! stój, bluźnierco! Oh! natura zna się
Na prawach swoich. Biada, biada temu,
Kto jej majestat tak, jak ja, znieważył!
Surowa w gniewie—najstraszliwszą karę
Dla mnie wybrała—ona żyć mi każe.

SCENA III.

BOLESŁAW, ADALBERT.

Bolesław. (*słysząc szelest z niejakiem przerażeniem i silnym głosem*)
Któż tam jest?
(*Adalbert wchodzi z obawą i w milczeniu staje*)

Bolesław. (*zdziwiony, po długiej pauzie*)
Tyżeś? Tyżeś to młodzieńcze,
O takiej porze przyszedł aż w to miejsce?
I do mnieś przyszedł?
Adalb. (*nieśmiało*) Ja... do ciebie, panie!
Bolesław. I pocóż? przebóg!
Adalb. Daruj dobrym chęciom,
Śledziłem kroki twe i dostrzegłem,
Żeś się tu schronił. Do tej się jaskini
Żaden śmiertelny zbliżyć nie odważy:
Mógłbyś tu zginąć. Oto chleb i woda!
(*wskazuje na kosz*)
Dary zbyt proste, lecz ludzkiemu ciału
Więcej nie trzeba.
Bolesław. Twój postępek płochy,
Jak wiek twój. Patrzaj! Patrz! Jak cię daleko
Zaprowadziła nieuważna litość!
Mimo zakazu śmiałeś wyjść wśród nocy
Z twojego domu? Nieść mi pomoc, mówić
Ze mną, którego ludzie się wyparli,
Który przekleństwo noszę na swej głowie,
Którego słowo i dotknięcie razi
Oddechem piekła. Śmiałżeś młode życie
Poddać pod ostry gniew waszego prawa?
Skoczyć w bezdenną otchłań, w którą lecę,
Byś się sam rozbił, mnie nie pomagając?
Adalb. Wiem, co mię czeka. Licha to jest cnota,
Która się boi kary. Nikt śmiałego
Nie czyni kroku, kto o sobie myśli.
Bol. Słuchaj, młodzieńcze! Któż ci to powiedział,
Że chętnie przyjmę pomoc? Że jej pragnę?
Że pragnę życia? Że śmierć dla mnie straszna?
Adalb. Użyj, jak zechcesz, darów, którem przyniósł.
Dla mnie dość na tem, żem powinność spełnił
I zaspokoił duszy mej potrzebę.
Bol. Powinność? Takaż była twa powinność?
Takąż ci starsi twoi przepisali?
Tyś był powinien strzedz się mnie, unikać;
Odwracać oczy, byś mych łez nie widział,
I przed mą skargą uszy swoje zamknąć.
Taka powinność twoja! Tę wykonaj!...

Adalb. Którąm wykonał, niebo mi natchnęło.
Tę zaś mi tylko ludzie przepisali.
Bol. Za jej złamanie srogo cię ukarzą.
Adalb. Mogą mnie karać, lecz mię Bóg osądzi.
Bol. (*po chwili przystępuje do niego*)
Młodzieńcze! Zacną w tobie duszę widzę,
Śmiałość w twych oczach, na twojem czole
Odwagę czytam. Gdybyś w szczerej chęci
Do mnie był przyszedł; gdybyś swej przyjaźni
Chciał mi dać dowód; gdybyś umiał wielkie
Łaski wyświadczać, dobrodziejstwa czynić:
Byłbyś uzbroił rękę silnem ostrzem
I ze łzą w oku w piersi te uderzył.
Adalb. Jeszcześ potrzebny na tej ziemi, kiedy
W tej samej chwili, ty sam, panie, możesz
Wykonać dobrą sprawę.
Bol. Nic nie mogę:
Czas mój przeminął, jestem teraz niczem.
Adalb. Zawsze ma porę, kto chce dobrze czynić.
Gdyby tu był kto, co ci krzywdę zrządził
I chciał się do nóg twoich rzucić: Panie!
Czyliż przeminął czas twej wspaniałości?
Bol. Do czegoż zmierzasz?
Adalb. Oto u drzwi twoich
Jest człowiek, który łaski twojej żebrze.
Bol. Jaki?
Adalb. Ty znasz go dobrze, a ja nie śmiem
Nazwać go.
Bol. (*powstając*) Jakto? może ten, co dzisiaj
Do nóg mych upadł, by mię wydał?
Adalb. Daruj!...
Bol. Chytry młodziku! Tak że mię podchodzisz?
Zdradą jest litość twoja. Nieuważny!
Śmiałżeś tu przywieść zdrajcę, na którego
Wspomnienie samo wściekłość mię ogarnia?
Precz! Precz z nim razem, opuść mię na zawsze!
Adalb. Więcześ się wyrzekł wszystkich uczuć ludzkich?
Więc cię nie wzrusza żal najszczerszy? Więcże
Nie pragniesz wiedzieć, co się dzieje w kraju,
Któremuś władał? Królu Bolesławie!
Słyszałem, żeś był zawsze niezbłaganym.
Pokonaj upór twój, a może niebo

Wołanie twoje chętnie przyjmie.
Bol. Odejdź!
Taki wróg wzrokiem swym, jak bazyliszek
Zabić mię może.
Adalb. Krzywdę on ci wielką
Zrządził, ze łzami żalu to wyznaje.
Lecz serce twoje kiedyś wielkie było.
Ty tylko jeden możesz go pogodzić
Z niebem i Bogiem. W twoim ręku, panie,
Zbawienie jego. (*Głos ponury wychodzący z głębi jaskini*)
I zbawienie twoje.
Bol. *(zmieszany)* Tyżeś to wyrzekł?
Adalb. Nie ja, panie!
Bol. (*oglądając się w głąb groty*) Ktoś tu
Trzeci jest z nami. Widzę, że tu za nim
Skała przemawia głosem mi znajomym.
Niechaj więc wnijdzie! Silnych ma obrońców,
(*Adalbert odchodzi*)
Bol. (*sam*) I cóż mu powiem? Ty, straszliwy duchu,
Co mię otaczasz? Teraz milcz; na głos twój
Dusza się moja miękczy, w łzy rozlewa;
I jabym twardym chciał być, jak te głazy.

SCENA IV.

BOLESŁAW, SZREMIAWITA. ADALBERT.

Szren. (*wchodzi nieśmiało, Bolesław się odwraca*)
Przecież znajduję ciebie, panie! Przecież
Pozwalać raczysz, abym ujrzał drogie
Oblicze twoje, w sercu mem wyryte! (*milczy*)
Lecz ty odwracasz oczy swe odemnie. (*milczy*)
Skłoń ku mnie wzrok swój, byś mój żal obaczył!
(*po chwili*)
Ach! jak okropnem jest milczenie twoje!
Bol. Czego chcesz?
Szren. (*nagle zbliża się z pokornem nachyleniem*)
Królu, panie mój!
Bol. Nie jestem
Ani twym królem, ani twoim panem.
Tyś zacny rycerz, tyś wojownik wielki,
Którego czyny mają cześć u świata.

Ja — czemże jestem? Patrzaj! wszakże widzisz,
Co mię otacza? Patrzaj! Wszakżeś po to
Przyszedł, byś widział, jak tu nędzny żyję?
Gdzie dwór mój? gdzie mój zamek? gdzie ten naród,
Któremu władam? Ściany te nie świecą
Królewskim zbytkiem; na skinienie moje
Żaden nie błyśnie oręż; nikt mię rano
Nie wita podłą czynów mych pochwałą;
Nikt tu nie wznieca żądz mych, coraz nowy
Cel im wskazując. Zimno, głód, pogarda:
To dwór mój cały. Ziemia, którą swoją
Stopą zajmuję, całe państwo moje.
Jestemże królem?

Szren. Jakżem nieszczęśliwy!
O! ty nie silniej czujesz stan swój srogi,
Niż ja, com w części stał się jego sprawcą.

Bol. W części? Bezczelny kłamco! W części tylko?
Czyjaż mi, przebóg! ręka pokazała
Te chytre wdzięki, co mię osidliły?
Czyj ślizki język wmówił we mnie miłość,
Zatlił w mych żyłach pożar krwi gorącej?
Kto na rozpusty przepaścistej drodze
Krok mój postawił? Któż to był? odpowiedz!
Gdybyś był zgoła więcej nie uczynił,
Jużbyś dokonał piekielnego planu.
Już cnota moja prysła w twojem ręku;
Jużeś mi odjął chwałę i odebrał
Największe dobro królów: miłość ludu!
Przestałżeś na tem? Nie; boś dobrze wiedział,
Że chwila, coby rozum mi oddała,
Tobie śmierć niosła. Zręcznieś mi więc zamknął
Powrót do cnoty, chwały i ludzkości.
Krętym manowcem sztuki twej zbłąkany,
Tam iść musiałem, gdzie mię nić twa wiodła.
Byłeś wymownym, gdyś mym żądzom wtórzył,
Lecz rzekłeś słowo, by mój gniew potłumić?
Wstrzymałżeś rękę, gdy szalonem cięciem
Świętego męża głowę rozbić miała?
Jeśli śmiesz—broń się, daj mi jaki dowód,
Że poniżenie moje w części tylko
Jest twojem dziełem!

Szren. Panie! Przywalony
Wyrzuty twymi, cóż powiedzieć mogę?
Nie mam i słowa na obronę moją.
Jam to niestety! Jam największy zbrodniarz,
A tyś ze wszystkich król najnieszczęśliwszy.
Bol. Nie potrzebuję, byś mię uniewinniał.
Nie mam tu żadnych łask do rozdawania,
Nie kłam więc próżno. Nie chcę się udawać
Lepszym niż jestem. Wartem swego losu.
Większym od ciebie zbrodniarz; ale niech ci
Sumienie powie: kto mię nim uczynił?
Natura była mi prawdziwą matką;
Szlachetność, męstwo, rozum, siłę ciała,
Odwagę, prawość, wszystko wlała we mnie.
W cóż się tak piękne dary obróciły?
Kroplą pochlebstwa i zepsucia jadem
Struliście soki tak bujnego drzewa,
Aby zjadliwy owoc wydawało.
Udało wam się, doszliście swych celów,
Niechaj wam piekło wieńcem swem nagrodzi!
Idź! mnie tu zostaw! (*po chwili*) Ale czekaj jeszcze!
Cóż się w ojczyźnie naszej dzieje?
Szren. Panie!
Nie pytaj o to, dosyć i tak cierpisz.
Bol. Chcę wiedzieć. Powiedz!
Szren. Nazbyt srogie ciosy
Dotknęły kraj nasz. Nierząd i rozpusta
Szarpią wnętrzności jego. Książę ruski
Spustoszył żyzne pola nasze. Węgrzy,
Chytrym podstępem pokonawszy Kraków,
Siedzą w stolicy twojej.
Bol. O! szkaradna,
O niesłychana hańbo! Nikczemnicy!
Mnieście wygnali, aby obce sępy
Szarpały święte łono matki waszej.
Gdybym ja władał, któryżby zuchwalec
Śmiał nogą stanąć na mych ojców ziemi?
Wy orły moje! którem był przyuczył
Na cudzych polach szukać sobie karmi,
Wyż to nie mogłyście obronić sobie
Własnego gniazda? Ale gdzież jest syn mój?
(*Szreniawita milczy*)

Bol. Dla czegoż milczysz? Powiedz!
Szren. Daruj, panie!
Pozwól zamilczeć!
Bol. Czy nie żyje?
Szren. Lepiej,
O! lepiej gdyby nie żył.
Bol. Powiedz śmiało!
Nigdyś trucizny dla mnie nie żałował.
Szren. Muszę, gdy każesz. Z jego to namowy
Węgrzy panują w kraju naszym.
Bol. Dosyć!
Jużeś moj kielich po sam brzeg napełnił,
Więcej nie przydasz. Oddal się!
Szren. Nie, panie!
Nie na tom błąkał się po tylu krajach,
Bym obarczony wyrzutami twymi
Z niczem stąd odszedł.
Bol. C egoż chcesz odemnie?
Szren. Królu! Ach nie wiesz może, jak stanowcza
To dla nas chwila. Nie wiesz, z czyjej woli
Szukam cię, panie, i padając na twarz
Przy nogach twoich przebaczenia żądam.
(*pada do nóg jego*)
Bol. Dobrze. Lecz oddaj, com przez ciebie stracił.
Uśpij tu węża, który ciągle czuwa;
Zmyj tę krew, która ręce moje plami;
Wróć mi szacunek świata, niech na nowo
Na czole mojem laury me zakwitną:
I wtenczas proś mię, abym ci przebaczył;
Szren. Bóg sam nie wróci, co już raz minęło.
Bol. Proś zatem Boga, aby ci przebaczył;
Jam tylko człowiek.
Głos. (*jak pierwiej*) Przebacz mu!
Bol. (*obracając się ku miejscu, skąd głos wychodził*)
Czy znowu?
Ach! uchodź raczej do twojego grobu.
Nie patrzaj na nas, pozwól dwom szatanom
Rozstać się z sobą podług ustaw piekła.
Szren. Panie! na imię Boga, co nas widzi;
Na cień szanowny tego, co nas słyszy,
Błagam, zaklinam, przebacz i zapomnij! (*po chwili*)

Nieporuszony stoisz? O! dla czegoż
Nie możesz czytać w głębi mego serca?
Czemuż łzy moje, których widzieć nie chcesz,
Próżno padają na nieczuły kamień...?
Niema nikogo, coby wsparł me prośby,
Żaden się anioł, żaden duch nie jawi,
Co głębiej widząc, niż śmiertelne oko,
Męczarnie duszy mejby ci opisał.
(*Duch pokazuje się i przybliża ku Bolesławowi*)
Trwaj więc w twym gniewie, ja tu leżeć będę,
Póki ta skała łez mych nie poczuje.
(*pada na twarz przy nogach jego*)
Bol. (*cofa się i spostrzega ducha*)
Ukryj mię ziemio! Tyżeś to, straszliwy?
Oh! nie przeszywaj mię tak wzrokiem swoim,
Zamknij te oczy, które śmierć zamknęła!
Duch. Przebacz mu!
Bol. (*drżącym głosem*) Każesz... dobrze... niech tak będzie...
Wstań, Szreniawito!
(*bierze jego rękę i przykłada do piersi*)
Wszystko ci przebaczam
Szczerze, jak pragnę, by mi Bóg zapomniał.
Duch. Idź za mną...
Bol. Idę, prowadź mię!
(*wychodzą, duch naprzód, Bolesław za nim*)
Szren. (*patrzy na około z wyrazem przerażenia*)
Gdzież jestem?
Co się tu stało?
Adalb. (*który przez całą scenę stał z boku w niemem zadziwieniu*)
O nic mię nie pytaj!
Włosy mi wstają, krew się w żyłach ścięła.
Szren. Ach! uciekajmy! (*porywa go za rękę*)
Pójdź, pójdź z tego miejsca.
(*odchodzą*)

SCENA V.

Kościoł, w głębi wielki ołtarz, z boku drzwi, bliżej sceny zakonnicy po obu stronach stoją.

Przeor. O ludzie! nie ufajcie nigdy swej prawości!
Skazitelność udziałem naszym i ślepota;

Błędem jest nasza prawda, grzechem nasza cnota.
W śmiertelnem sercu niema niewinności.
Stary zakonnik. (*z przeciwnej strony stojący*)
Upadek nam po ojcach naszych zostawiony.
Krew w swem źródle zepsuta, w żyłach naszych płynie:
Bóg tylko jeden wiecznie nieskażony,
Jasne promienie i blask swojej chwały
Rzuca na świat zadumiały,
Który pod jego okiem przeminie.
Przeor. Wznośmyż ku niemu oczy zroszone,
Niechaj nas światłem swem oświecić raczy.
Bo serce nie przeczuje, rozum nie obaczy
Przepaści, którą ułudzenia ziemi
Kopią pod stopy naszemi.
Stary zakonnik. Niestety! chwila zgonu niedaleka;
Śmierć nas ogarnia swemi skrzydłami.
Niech więc sen z powiek naszych ucieka,
Przed Bogiem naszym na twarz upadajmy.
I dni i noce wołajmy:
Zlituj się, zlituj nad nami!
(*Wszyscy przyklękają i nachylają się ku ziemi*)
Zlituj się, zlituj nad nami!

SCENA VI.

CIŻ SAMI, DUCH : BOLESŁAW (później) SZREN. i ADALB.

(*Duch wchodzi bocznemi drzwiami i postępuje ku ołtarzowi*)

Bolesław. (*zatrzymując się na progu*)
Gdzie mię prowadzisz? dalej nie postąpię!
Zakonnicy. (*porywają się z przestrachem*) Ratuj nas Boże!
Przeor. Bracia na kolana!
Szanujcie rękę, która nas przeraża. (*Klęka*)
Bolesł. Cieniu szanowny! jeśli jesteś duchem
Świętego męża, co padł pod mym ciosem:
Wstrzymaj twe kroki.... Ach! ta krew, co dotąd
I z twojej szaty i z mych rąk nie znikła,
Błyskiem piorunu oczy me przeraża.
Nie wstępuj na te stopnie! nie pomnażaj
Katuszy mojej miejsca przypomnieniem.
Duch. (*wstępuje na stopnie*) Zbliż się tu!

Bolesł. (*przystępuje do ołtarza*)
Jestem... Głos twój wszechmogący. (*klęka*)
Duch. (*uroczystym głosem*) Jużeś zakończył dni swe opłakane!
Jakeś przebaczył, tak ci przebaczono.
(*Do zakonników*) Módlcie się Panu! (*Znika*)
Przeor. (*powstawszy*) Cud się tu niepojęty i wielki u-
czynił;
Zbliżcie się ludy! patrz, ziemio zdumiona!
Świat go odrzucił, ludzki sąd obwinił!
Bóg dla grzesznika, co swej łaski dożył,
Groby otworzył
I przyzwał do swego łona.
(*Szreniawita wchodzi nagle i widząc Bolesława klęczącego przy ołtarzu, staje zdumiony; za nim Adalbert*)
Przeor. Ach! wzbij się duszo! świętem uniesieniem
Zalewajcie się, oczy, radosnemi łzami.
Niechaj zabrzmi powietrze wdzięcznem dziękczynieniem!
Niechaj człowiek w nadziejach swoich nie upada!
Gdy taki król nami włada,
Gdy Ojciec czuwa nad nami!
(*Bolesław pada bez życia twarzą na stopnie ołtarza; Adalbert i Szreniawita przystępują do niego*)
Przeor. (*zbliża się*) Nie przerywajcie: niech się modli,
To jest najdroższy.
Adalb. (*wziąwszy jego rękę*) Skończył już modlitwę,
moment
Żadne westchnienie z ust tych już nie wyjdzie.
Przeor. I lepiej nie mógł skończyć. Wielki Boże!
Daj mi śmierć taką i w podobnej chwili.

KONIEC.

Objaśnienia wydawcy.

Tekst obecnego wydania przedrukowany według pierwszego wydania z r. 1830.; pisownię zastosowałem szkolną.

AKT I.

w. 9. Tu nie zerwiesz kwiatu, ale i cierniem ręki nie skaleczysz: dalsze przedstawienie myśli zawartej w poprzedniem zdaniu.

w. 11. Por. podobne myśli w pierwszych rozdziałach księgi „Przypowieści Salomona".

w. 14. Pewnie coś lepszego masz do zrobienia: niż trawić czas napróżno przekonywając mnie.

w. 15. Por. podobne słowa w księdze Hioba r. VII., 1. nn.

w. 23. Por. z temi słowami znane przysłowie: habitus non facit monachum (suknia nie stanowi mnicha).

w. 27. Por. w Przypowieściach Salomona XXV. 3. wyrażenie o sercu niedościgionem (cor inscrutabile).

w. 96. Por. podobną myśl w Ecclesiasticus XXXII. 9-13.

w. 116. Póki w kroplach spada: póki jeszcze żądania twoje są w zarodku.

w. 134. Plenny: urodzajny, płodny, obfity.

w. 135. Jak ów prorok, klęcząc na górze, ręce miał ku niebu: por. księgę Exodus (II. księgi Mojżeszowe) XVII. 10 i 11. „Mojżesz i Aaron i Chur wstąpili na wierzch pagórka. A gdy podnosił Mojżesz rękę swoję, przemagał Izrael (podczas bitwy z Amalekiem); a gdy opuszczał rękę swoję, przemagał Amalek".

w. 161. Jak drogo ziemia to światło ci przeda: tj. mądrość, którą nieraz okupić trzeba licznemi nieszczęściami, nieraz utratą szczęścia, spokoju.

w. 165 Z portu: tj. klasztoru.

w. 177. Sławoboja przepaść: w paśmie gór Lobel (por. w. 1060), wspomniana jeszcze poniżej w w. 1129.

w. 183. Jakaś dziwna postać: duch św. Stanisława.

w. 191. Setną nogą udeptanej: udeptanej nogami setek ludzi.

w. 263. Gościnność charakterystyczna cecha reguły św. Benedykta.
w. 285. Tejsa = Cisa lub Tisa, największy dopływ Dunaju.
w. 303. Ranek = lata młodości.
w. 308. O ruinach gmachu = o nieszczęściach człowieka, do którego zguby także przyczyniłem się.
w. 319. Król Władysław I. węgierski, syn Reli I. panował od r. 1077 † 1095. uznany świętym w r. 1198.
w. 526. Drawa, poboczna rzeka Dunaju, wypływa z Tyrolu; przepływa Karyntyę, Styryę i Węgry.
w. 359. W trzech stolicach: w Pradze nad Mołdawą, Kijowie nad Dnieprem i Budzie nad Dunajem. Słowa te odnoszą się do licznych rycerskich wypraw wojennych Bolesława Śmiałego do Czech, na Ruś i na Węgry.
w. 364. Książę Izasław: syn Jarosława, a zięć Bolesława Śmiałego, wypędzony trzykrotnie z Kijowa, trzykrotnie przywrócony przez Bolesława Śmiałego na tron. Szreniawita opowiada o trzeciej, ostatniej tak nieszczęsnej wyprawie króla na Ruś.
w. 365. Z cesarzów greckich pysznym grodem = Konstantynopolem. Kronikarze i historycy średniowieczni nazywają często Kijów miastem współzawodniczącem z Konstantynopolem: aemula sceptri Constantinopolitani. Kijów podobnie jak Konstantynopol miał złote wrota; w owe wrota uderzył Bolesław Chrobry, zdobywszy miasto, mieczem, zwanym odtąd Szczerbcem. Kijów był wówczas najstarożytniejszem i największem miastem ruskiem: posiadał 8 rynków i 400 kościołów.
w. 434 Pobożny kapłan: Szczepanowski.
w. 435 Co potężnym głosem umarłych z grobu wywoływał: według podania miał biskup Szczepanowski wskrzesić Piotrowinę.
w. 443. W cichej świątyni: na Skałce.
w. 457. W słowach tych jest wielka przesada, samo nadto zdanie niezgodne z dogmatyką kościelną.
w. 502. Mieczem pradziada: Bolesława Chrobrego; por. wyżej uwagę do w. 385.
w. 523. Nie byłem z tobą: Adalbert zarzuca w tych słowach Wacławowi tchórzostwo.
w 535. Bom niektórych poznał: przedewszystkiem ma na myśli Wacława, którego niepotrzebnej ciekawości się boi.

AKT II.

w. 561 i 567. Mowa o Palestynie.
w 578. Kto mię w nią ubrał: myśli o swym ojcu, który go zmusił wstąpić do klasztoru, por. w. 118.

w. 661. Głos, który wyszedł z grobu: biskupa Szczepanowskiego.

w. 728. Papieżem był wtedy Grzegorz VII., którego panowanie przypada na lata 1073—1085.

w. 768. Tu kres: za próg ten jeszczem nie przestąpił: por. słowa Wacława ww. 70 nn. Już miesiąc prawie u nas przesiaduje. jeszcze w świątyni nie był; dotąd jeszcze nie zgiął kolana przed ołtarzem Pańskim.

Z ww. 782. n. por. słowa w VII. psalmie Dawida w. 10 o Bogu, który doświadcza serc i myśli i Księgę mądrości I. 6. „....nerek jego świadek jest Bóg i serca jego badacz jest prawdziwy i słuchacz języka jego."

Z ww. 786. nn por. psalm 130 („de profundis") w. 1.: wysłuchaj głos mój: nakłoń uszów twych do głosu próśb moich.

Z ww. 790. n. por. psalm 90. ww 4-7.: pierzem swem okryje cię, a pod skrzydłami jego bezpiecznym będziesz, prawda jego tarczą i puklerzem. Nie ulękniesz się strachu naszego, ani strzały latającej we dnie.

Z ww. 813. nn. por. złorzeczenia Joba (III, 2.) Bodaj był zginął dzień, któregom się urodził i noc, w którę rzeczono: począł się mężczyzna.

w. 831. nn. Por. słowa znanego hymnu „Dies irae":

Quid sum miser tum dicturus,
Quando iudex est venturus,
Cuncta stricte discussurus,
Cum vix iustus sit securs.

w. 931. Skałą nazywa Wacław serce mnicha. W słowach o rószczce alluzya do znanej cudownej laski Mojżesza.

Z w. 955. nn. por. ww. 314 n.

w. 961. Karze narody, odejmując cnotę królom: por. łacińskie: Quidquid delirant reges, plectuntur Achivi. (Hor. Ep. I. 2. 14.)

w. 1008. Prawdęś powiedział, mówi ksiądz do Wacława, bo król, jakto Wacław wspominał powyżej, silnie zamknął tajemnicę swoją jak skarb najdroższy.

w. 1009. Zaraz rzecz tę skończę; bo pójdę po rycerza polskiego i sprowadzę go tutaj celem wyjaśnienia tajemnicy.

AKT III.

w. 1060. Lobel: Loibel lub Loibl, szczyt w Karawankach alpejskich.

w. 1159. Mowa o Szreniawicie.

w. 1246. Bazyliszek: rodzaj jaszczurki; w baśniach ludowych potwór tak straszny, że wzrokiem swym przemienia ludzi w kamienie.

w. 1335. Książę ruski: w początkach panowania Władysława Hermana poodpadały od Polski ziemie ruskie, zdobyte przez Bolesława Śmiałego.

w. 1336. Węgrzy oblęgali po wygnaniu Bolesława Kraków przez trzy miesiące.

w. 1347. nn. Syn Bolesława Śmiałego Mieczysław.

Z ww. 1398. nn. por. Izajasza LXIV, 6: jesteśmy jako nieczyści my wszyscy i jako szata splugawiona są wszystkie sprawiedliwości nasze; przetoż wszyscy opadamy jako liść, a nieprawości nasze jako wiatr unoszą nas.

F.
W.